

# Kuryer Poznański.

Nr. 172.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 30 lipca 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiadającego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiarowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiące **sierpień i wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata 2 miesięczna wynosi dla miejscowych **5 marek**; dla zamiejscowych **6 marek 10 fen.**

**Administracja Kuryera Poznańskiego.**

POZNAŃ 29 lipca.

Organa rosyjskie, lub stojące na żoździe rządu moskiewskiego z wielką skrętnością zapisują to, co dzienniki przychylnie Słowianom sądzą o ostatniej pielgrzymce słowiańskiej do Rzymu. I tak najnowszy Nord, wydawany w Brukseli, a będący organem dyplomacji rosyjskiej podają końcowy ustęp z Osservatore Romano o pielgrzymce słowiańskiej, (zob. nr. 170 Kur. Pozn.) poprzedza go następującymi słowami:

„W sprawie ostatniej pielgrzymki Słowian katolickich do Rzymu zaprzecza Osservatore tej demonstracji wszelkiego znaczenia politycznego i wszelkiej nieprzyjajnej myśli skrytą względem ludów słowiańskich nie wyznających religii katolickiej, a mianowicie względem Rosyi. Zdanie organu Stolicy Apostolskiej jest bardzo jasne i nie daje powodu do żadnej wątpliwości; wolno z tego wnosić, że jeżeli dażności, jakich organ ten ostatniej pielgrzymce nie przyznaje, może nie były zupełnie obecne organizacyi tej manifestacyi — przynajmniej w myśli pewnych jej promotorów — to Papież niczego nie uczynił, aby je poprzeć.“

Warto spamiętać sobie ten sąd dziennika brukselskiego, a to głównie dla tego, aby mieć gotową odpowiedź na wszelkie insynuacje z organów panslawistycznych, które pielgrzymce słowiańskiej przypisują cele polityczne.

Więś głosi, że p. Cairoli przybył do Kissingen i że tam konferował z ks. Bismarckiem. Dzienniki francuzkie, jak Temps, twierdzą, że pobyt pana Cairoliego w Kissingen ma na celu ułatwienie zawarcia aliansu między Włochami a rządem niemieckim. Jeśli w rzeczy samej Cairoli był, lub jest w Kissingen, o czem nie ma dotychczas jeszcze zupełnej pewności, to wątpliwość, czy książę Bismarck zgodzi się na alians z Włochami, gdyż dla Niemiec alians taki w obecnej chwili nie miałby żadnego znaczenia, i tylko rząd niemiecki mógłby nabawić różnych kłopotów. Nie trzeba też zapominać, że Niemcy bez żadnych restrykcyi zgodzili się na postępowanie Francyi w Afryce, przez co jasno i wyraźnie okazały Włochom, że nie chcą popierać ich pretensyi do Tunisu. Pewną też jest rzeczą, że Niemcy w ścisłych żyją stosunkach przyjaźni z Austro-Węgrami a sojusz pomiędzy temi dwoma państwami zasadniczo sprzeciwia się przyjęciu Włoch do tego związku. Dopóki we Włoszech myśleć nie przestaną o odebraniu Austrii Tryestu, dopóty związek, który Francuzów przejmuje obawą, jest niepodobniwem.

Niemieckie dzienniki liberalne kolportują ciągle wiadomości o bliskim ukończeniu walki kulturowej w Prusach. P. Gossler, minister kultu, bawił przez pewien czas w Kissingen; sądzą więc niektórzy, że ks. Bismarck powołał go dla tego, aby z nim stanowczo naradzić się w sprawie zasadniczej rewizyi ustaw majowych. Przybycie nawet ministrów bawarskich Lutza i Crailsheima z wizytą do ks. Bismarcka łączą niektórzy z zamiarami rządu pruskiego, aby położyć koniec walce kulturowej. Wyznać musimy, iż ostatnim zwłaszcza kombinacyom nie możemy przyznać słuszności. Co się tyczy tych wszystkich pogłosek o przychylniejszym usposobieniu rządu pruskiego względem katolików, to katolicy winni zachować jak największe niedowierzanie już dla tego, że już kilkakrotnie zawiody ich nadzieje, już to z tej przyczyny, iż rząd w ostatnich czasach niejednokrotnie oświadczył katolikom, że i nadal w całej pełni zachowane być mają ustawy majowe. Wobec takich zapartywań w sferach rządowych, nie może też być mowy o przywróceniu pokoju dla Kościoła katolickiego w Prusach.

Termin wyborów do parlamentu niemieckiego nie jest jeszcze znany. Mimo to poszczególne partie spobiły się już teraz do walki wyborczej i stawiają kandydatów, których chcą wysłać jako swych reprezentantów do parlamentu niemieckiego. Centrum prawdopodobnie zdobędzie wszystkie okręgi wyborcze, które wybierały dotąd kandydatów partyi katolickiej. Aby zneutralizować agitacyę przedwyborczą katolików, pisma inspirowane przez rząd a nawet dzienniki liberalne oskarżają ich, iż zawarli sojusz z postępowcami, którzy wedle opinii ks. Bismarcka są republikanami najczystszej wody i dążą ustawicznie do osłabienia władzy monarchicznej w Niemczech. Dzienniki te, mimo lepszej wiedzy, mijają się z prawdą, gdyż katolicy nie mogą się zgodzić na program partyi postępowej, lecz tylko gotowi są w razie ścisłych wyborów oddać głos na kandydata postępowców w rodzaju np. p. Josia Traegera, który głosił w wnioskiem centrum, aby odprawianie mszy św. i sprawowanie sakramentów świętych nie było karane więzieniem, lub grzywnami. Wiadomo przecież, że większość partyi postępowej nie zgodziła się na to słuszne żądanie partyi katolickiej i że większość postępowców dalszą walkę kulturową uważa za słuszną i zbawienną dla Prus. Czyż więc w takim stanie rzeczy można twierdzić, że centrum chce się przedziurzyć w postępow-

ców?! — Frakcyja narodowo-liberalna ogłosiła także już swój program wyborczy i to przyjmując w zasadzie program badeńskich liberalów, którzy w ubiegłą niedzielę na zgromadzeniu w Karlsruhe porozumieli się w sprawie zbliżających się wyborów do parlamentu. Program ten zbyt długi i rozwlekły, zredagowany jest z wielką oględnością, aby tylko nie rozdrażnić nerwów ks. kanclerza. Narodowo-liberali zapewniają np. kanclerza, że mają wielki szacunek dla jego osoby, i że „nigdy nie zapomną zasług, jakie położył względem Niemiec.“ Następnie w programie tym znajduje się apel do ks. Bismarcka, aby zerwał z partiami reakcyjnymi, jak z ultramontanami i konserwatystami. Narodowo-liberali, sądząc z tego programu, chcą w przyszłości popierać plany ekonomiczne ks. Bismarcka, gdyż oświadczają, iż tak system protekcyjny, jak wolny handel nie może mieć tej doniosłości, aby wedle tych zasad ekonomicznych miały się tworzyć partie polityczne. O kulturkampfe mało znajdujemy w tym programie; ogólnikowe frazesy, iż narodowo-liberali starać się będą, aby wszystkie wyznania miały równe prawa (zapewne prócz katolików), niczego nie dowodzą.

Ukazała się w tych dniach niebieska angielska księga, która w sprawie Tripolisu ciekawie podaje szczegóły. Znajdujemy tam np. depeszę podsekretarza spraw zagranicznych, lorda Granville, wysłaną pod 15 lipca do ambasadora angielskiego w Paryżu, lorda Lyonsa, gdzie czytamy, iż Anglia nie zezwoliłaby na to, aby Francya miała się mieszać, jak to uczyniła w Tunisie, w sprawie Tripolisu, gdyż kraj ten należy niewątpliwie do Turcyi. Gdyby jednak Francya, — tak pisze dalej lord Granville, — chciała w jakibądź sposób wywierać wpływ na stosunki w Tripolis, w takim razie Anglia zerwałaby stosunki przyjazne z rządem francuskim. Lord Lyons odpowiedział na dnia 17 lipca na tę notę, donosząc, że Barthélemy St. Hilaire, francuski minister spraw zagranicznych, oświadczył, iż rząd francuski zgadza się całkiem na zapatrywanie lorda Granville i że Francya nie myśli o okupacyi tego kraju. Prócz tego oświadczył minister spraw zagranicznych, iż Francya zawiadomiła sultana, że w razie, gdyby wybuchło powstanie w Tripolisie, wojska francuskie nie rozpoczęłyby kroków zaczepnych, lecz ograniczyłyby się tylko na stawienie oporu; francuskie też wojska nigdy nie przekroczy granic Tripolisu. — W drugiej depeszy wysłanej na dnia 26 lipca przez lorda Granville do angielskiego ambasadora w Carogrodzie, lorda Dufferina domaga się rząd angielski, aby W. Porta nie wywolywała zamieszek w Tripolisie, i aby nie dawała Francyi powodu do zażaleń.

## Wybory.

\* **Walne zebrania wyborcze** odbędą się:

W Szamotułach dnia 31 lipca o godzinie 4 po południu w Gieldzie.

W Trzemesznie (na powiat mogiłęcki) dnia 31 lipca o godz. 4 po południu na sali p. Kiszewskiego.

W Inowrocławiu dnia 31 lipca o godzinie 4 po południu w hotelu p. Weissa.

W Pleszewie dnia 2 sierpnia o godzinie 3 po południu w hotelu p. Waliszewskiego.

W Ostrzeszowie dnia 2 sierpnia o godzinie 4 po południu w lokalu p. Rindfleischa.

W Nakle (na powiat wyrzyski) dnia 4 sierpnia o godzinie 9<sup>1/2</sup> rano w lokalu p. Biniakowskiego.

W Wolsztynie (na powiat babimojski) dnia 4 sierpnia o godz. 2 po południu na sali p. Piątkowskiego.

W Kościanie dnia 7 sierpnia o godzinie 5 po południu w hotelu p. Gąsiorowskiego.

W Bydgoszczy dnia 7 sierpnia o godzinie 6 po południu na sali p. Musielewicza.

W Opalenicy (na powiat bukowski) dnia 7go sierpnia o godzinie 6 po południu w hotelu p. Witajewskiego.

W Prusiech Zachodnich odbędą się zebrania przedwyborcze:

W Lubawie (na powiat lubawski i saski) dnia 31 lipca o godzinie 4 po południu.

W Chełmnie dnia 31 lipca o godzinie 5 po południu w kościółku po św. Marcjuszku.

W Brodnicy (na powiat brodnicki) w niedzielę, dnia 7 sierpnia o godzinie 4 po południu w hotelu pani Astmann.

W Chełmży (dla powiatu toruńskiego) w niedzielę dnia 7 sierpnia o godzinie 3 po południu na sali p. Moehrkego.

**Z Wrześnińskiego, 28 lipca**

W dniu 28 lipca odbyło się w Wrześni zgromadzenie wyborców, celem postawienia kandydatów na posła do parlamentu.

Ks. proboszcz Kulesza, jako zastępca hr. Ponńskiego, zgłosił posiedzenie. Liczne zgromadzenie, bo z 45 osób się składające, przyjęło jednomyślnie następującą listę:

- 1) Stanisław hr. Zółtowski z Niechanowa.
- 2) Teofil Magdziński.
- 3) Hr. Edward Ponński.
- 4) Hr. Stefan Kwilecki.
- 5) Ks. dr. Stablewski.
- 6) Henryk Szuman.

Ks. Janas, jako skarbnik powiatowy zdał sprawę ze stanu kasy i poprosił o składkę na cele wyborcze.

Jeden z wyborców, p. Marcin Gawlak z Wrześni postawił wniosek, aby komitet uprosił przyszłego posła, by tenże czasu swego dał sprawozdanie, które zawsze bardzo korzystnie wpływa na podniesienie ducha w powiecie.

**Wągrowiec, 28 lipca.**

Na dzisiejszem przedwyborczem zebraniu postawieni jako kandydaci do parlamentu:

- 1) Wład. Niegołęwski,
- 2) Magdziński,
- 3) ks. kanonik Korytkowski,
- 4) ks. prob. Stablewski,
- 5) sędzia Łyskowski z Poznania,
- 6) dr. Franciszek Chłapowski.

W przedłuższej nad regulaminem wyborczym dyskusyi oświadczyło się zgromadzenie przeciwko wszelkiej jego zmianie. Wyrażono też życzenie, żeby komitet powiatowy, jeżeli tego uzna stosowność, po każdej kadencyi sejmku odnośnie parlamentu, uprosił jednego z posłów naszego okręgu do zdania sprawy z prac parlamentarnych. Delegowanym pozostał pan Buchowski a jego zastępca p. Dziembowski.

O zebraniu w Terespolu czytamy w Gazecie Tor:

**Z pod Świecia, 26 lipca.**

Powracam właśnie ze zebrania przedwyborczego na dzisiaj do Terespolu zwołanego i dzieje się z ciekawymi wiadomościami temi, które tam zacerpiałem.

Zebrań było bardzo liczne, pomimo, iż przewodniczący obok ogłoszenia publicznego jeszcze do wybitniejszych osób a mianowicie do wszystkich księży w powiecie rozpisal listy prywatne, prosząc w nich o udział gorliwy. Z posiedzieli większych naliczyliśmy czterech, ksiądz był jedyny jeden, najstarszy wiekiem i nadal przy Terespolu mieszkający, nadto było kilkunastu obywateli miasta Świecia i kilku włościan z pobliskich wiosek.

Podług rozporządzenia komitetu prowincjonalnego, wybrano dwóch kandydatów do parlamentu niemieckiego, przyczem nadmieniono mi wypada, że zebranie odstąpiło tym razem od praktykowanego dotąd zwyczaju i sięgło po kandydata po za swój powiat w tej nadziei, iż zmiana ta nie wyjdzie nam na szkodę i nie zdola obalamuci wyborców. Boć to też obojętna rzecz, z kąd pochodzi kandydat, jak się zowie, byle był dobrym Polakiem, religijnym człowiekiem i zdolnościami odpowiedział stanowisku, jakie ma zająć, a takiego kandydata umiało sobie zgromadzenie odszukać, jemu jednomyślnie powierzając mandat.

Zastanawiano się także nad sposobami skutecznej agitacyi i uchwalono krótko przed wyborami zwołać kilka wieców, poprosić na nie posłów i mówców, pierwszych celem sprawozdania, drugich na to, aby wyborcom potrzebne o naszych stosunkach dali nauki.

Urządzeniem tych wieców zajmie się komitet powiatowy.

Ponieważ w tym trzechleciu kilku w komitecie ubyto członków, uzupełniono go zatem przez nowy wybór i zakończono całą czynność, wreszcie kilku słowy zachęty do gorliwej działalności podczas wyborów, podnosząc tę okoliczność, że w powiecie naszym wcale nie jest niemożliwem przeprowadzenie naszego kandydata, już to ze względu na istniejącą faktycznie większość po naszej stronie, już to i z tego powodu, że obóz nam przeciwny jest w rozdzieleniu.

## W sprawie wyborów na Górnym Śląsku.

Dziennik Poznański umieścił wczoraj list p. Stanisława Przyczyńskiego, redaktora Gazety Górnośląskiej i Postępu Rólniczego. Nie przytaczamy tego listu — bo pan Przyczyński zamiast rozprawiać w nim o wyborach, o drogach pewnych, jakimi się wybór kandydata narodowego dał przeprowadzić, pisze raczej pro domo sua, stawiając siebie i swą problematyczną działalność na Górnym Śląsku w przesadnych kolorach.

Reszta Polaków na Górnym Śląsku — jak lekarze, „którzy dla chleba żyją po części w towarzystwach niemieckich, nie uczęszczając wcale na żadne narodowe zgromadzenia, ani rólnicze, ani polityczne“ — w oczach p. Przyczyńskiego nie nie znaczą, nie nie robią. Największym gniewem, jak zwykle, zapala się p. Prz. na wspomnienie Miarki i Katolika. Pan Miarka zdaniem p. Prz. brał tysiące z komitetu niemieckiego za wybory niemieckie — poszedł w służbę niemieckiego komitetu. (!?)

Ale pomijamy te osobiste, jak już tylekroć mówiliśmy, wycieczki. Przysłuchajmy się, co p. Prz. uważa za rzecz najistotniejszą. Piszemy on:

Uważam, że najistotniejszym wyborem byłby kilku z obywateli z Księstwa Poznańskiego, co skutecznie można za pośrednictwem Dziennika Poznańskiego i centralnego komitetu wyborczego Księstwa Poznańskiego. W celu powyższym, koniecznym jest porozumienie się osobiste; zwołanie wyłącznie w sprawie górnośląskiej zgromadzenia w Poznaniu i tam przedłożenie całej sprawy resp. uskutecznienie wyboru kandydatów, a mając już kandydatów wybranych, należy przedstawić resp. zawiadomić centralny ko-

mitet wyborczy w Wrocławiu, że w tym a tym okręgu polskim Górnego Śląska stawiamy na kandydata Polaka; powtóre, księdom górnośląskim właściwych okręgów także wypada oznajmić, gdyż mają wpływ na lud, a jestem przekonany, że ksiądz chociaż narodowości niemieckiej, nie będzie przeciwnym (?) jeżeli w okręgu czysto polskim postawimy kandydata Polaka; resztę uskuteczni się za pomocą rozrzuconych odezw i pism.

Pan Przyczyński przedstawia sobie rzecz tę jako bardzo łatwą.

My na to odpowiadamy, że szarlataneryą i pozowaniem na wielkiego człowieka niczego się nie dokaze. — Pisaliśmy w numerze 163 naszego pisma, że co się tyczy zalecania ludowi polskiemu kandydatów Polaków, a nie Niemców, i to jeszcze takich, którzy w skrytości serca wyglądają z upragnieniem chwili, w której lud górnośląski łagodni i powolnymi środkami zniemczony zostanie — to się jak najzupełniej na to godzimy i życzymy sobie, aby na Górnym Śląsku liczba posłów Polaków nie ograniczała się na osobie jednego Polaka, księdza Pralata księcia Radziwiłła.

Dalsze nasze wywody są znane — dodajemy tylko, że korespondencye z Górnego Śląska, umieszczone w numerze 168 pisma naszego, pochodzące od osób jak najbardziej poważanych i z ludem górnośląskim zrzeszonych — a więc znających doskonale tamtejsze stosunki — przedstawiają rzecz spokojnie, nie z taką napuszoną emfazą, jak to czyni pan Przyczyński. Zresztą odpowiada sam Dziennik Poznański panu Przyczyńskiemu jak następuje:

Skoro redaktor p. Przyczyński uważa, iż nie tylko stosunki na Śląsku są tego rodzaju, że można w okręgach przeważnie przez Polaków zamieszkałych stawiać z sukcesem na kandydatów na posłów rodaków — ale że stosunki tamtejsze nakazują to nawet i że już przed trzema laty pan Przyczyński o to zabiegał, w takim razie powinien przedewszystkiem wystąpić z tem w Gaz. Górnośl., w której jednak dotąd, a mamy przed sobą numer z dnia 27 bm., nie wspominał o kandydatach Polaków ani słowa. To przecież w tej sprawie koniecznym, bez tego wyborcy bowiem nie będą należycie objaśnieni. Dzienniki zaś tutejsze przy najlepszej woli wszystkiego sprawić nie mogą.

Uważamy też zebranie w Poznaniu za niestosowne; nie my bowiem w tej sprawie stanowić możemy ale sami wyborcy śląscy. Do nas tu należy tylko poruszyć myśl, która jest na czasie, i popierać uczciwą i sprawiedliwą sprawę, to też robimy i popierać ją wszelkimi sposobami będziemy. O tem wreszcie zapewniam słowami nie potrzebujemy, boć przecie w tyłu a tyłu razach całe społeczeństwo polskie dało dowody, że pomnie braterstwa popiera braci na Śląsku, że tylko wspomniemy tu nawiasowo o poparciu w sprawie głosowej. Do miejscowych zaś należy zebrać się, skoro akceptują poruszoną myśl, porozumieć się, puszczając mimo dłaćności sprawy publicznej wszelkie osobiste swary i antypaty i naradzić się nad tem, w jak najprzejrzystszy sposób wybory w kierunku narodowym przeprowadzić. Następnie zwołać zebrania wyborcze i na nich ludowi, o co rzecz chodzi, wyłożyć. A dalej o tem w każdym centrum zawiadomić i wezwać je, aby usiłowania, bynajmniej dlań nie wrogie, poparło. Zbytecznym byłoby dodawać, że należy też poprzednio upatrzyć sobie kandydatów i porozumieć się z nimi co do przyjęcia przez nich mandatów poselskich. Co do nas sądźmy, że jeśli wybór wypadnie na Wielkopolan, to chyba nie znajdzie się taki, któryby tej posługi braciom Ślązacom odmówił.

Ale działać należy, bo czas uchodzi a ten czy ci, co przyznają się do zwiększenia posłów rodaków na Śląsku, zasłużą się dobrze tamtejszemu społeczeństwu. Podnoszeniem sporów i osobistych rzeczy tego się nie dokaze — tylko pracą gorliwą i uczciwą — pracą a taktem.

## KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

**Z prowincyi, 27 lipca.**

(Zjazd przyrodników i lekarzy w Krakowie).

Powracam ze zjazdu przyrodników i lekarzy w Krakowie. Widziałem ja już nieraz podobne zjazdy w Niemczech, gdzie różne z kolei miasta sadzą się na przyjęcie gości z daleka i z bliska. — Spodziewałem się więc i w Krakowie flag, chorągiewek, wywieszonych kobierców itd. ze strony miasta, mieszkańców itd., tem bardziej, że zjazd nasz poprzedził już inny zjazd pedagogów, nader liczny.

Tymczasem na dworcu, w mieście, żadnej takiej oznaki; na dworcu nawet nikogo z komitetu gospodarczego, któryby nas powitał, chociaż jeszcze w pierwszy dzień zjazdu przyjechałem. — Udałem się do Sukiennic, tam w dwóch sklepikach dzień cały przesiaduję komitetowi. Jest to biuro informacyjne. — Powiadają nam, że mieszkania już nie mają do dyspozycyi. Wszystkie te, które komitet miał do rozdania, już rozdane. Czy być może, żeby w wielkim Krakowie, gdzie tyle rodzin polskich zamożnych przebywa, a na lato wyjeżdża, więcej mieszkań do kwaterek dobrowolnych nie było? Co prawda! nie przewidywałem zrazu wcale, że zjazd będzie tak liczny i dopiero później zrozumiałem niejedną rzecz, co mnie z początku razila. Przedewszystkiem nie chciałbym ściągnąć na siebie podejrzenia, jakobym zarzucał Krakowianom braku gościnności.

Przyjęcie dwukrotne w strzeleckim ogrodzie, urządzenie wycieczek i różnych przyjemności, praktycznych wyłożenie i piękne, wspaniałe przyjęcie w Łęczyńsku, toć najwyraźniejsze dowody starania komitetu i gościnności Krakowian. Gród stary królewski na przyjęcie kilkuset przyrodników nie potrzebuje zresztą przybrać szaty świątecznej, gdyż kryje w sobie bogactwa, którym przyćmie-

wa blask illuminacji, urządzonych gdzieindziej takim gościom. Ma on skarby sztuki starej i nowej po kościolach i zbiorach, skarby naukowe umiejętnie rozklasyfikowane, widoki prześliczne, ludzi znakomitych i ten pościąg, nie dający się opisać dla każdego Polaka, który wszystko przewyższa.

I dziwić się Krakowu, że mając takie skarby, gardzi pozłotą, jaką się inne miasta w takich razach kraszą? Dziwić się mu, że, mając kilka razy do roku takie uroczystości, jak nasza i większe jeszcze, — robi co wypada, ale na więcej się też nie wysiła? Tak, gdyby bliżej zewnątrz był wyrazem większych lub mniejszych uczuć, ale tak nie było; byliśmy prawdziwie serdecznie przyjęci przez Kraków, a komitet gospodarzy zrobił, co mógł, by pobyt uczestnikom zjazdu w murach krakowskich uczynił i najmielszym i najpożyteczniejszym. Nie jego w tym wina, że ulic Krakowa nie zraszają, jak gdzieindziej, co dzień raną wodą. Nie jego w tym wina, że większość Krakowian najobojętniej się zachowywała, nie wiedząc nawet może o tym, jakie to znakomitości w Eskulapie w sobie miesi.

Równocześnie ze zjazdem przyrodników, obchodzono w Krakowie 50-letni jubileusz pracy naukowej dr. Mayera, prezesa Akademii Umiejętności. Nie będę tu rozstrzygał pytania, czy dobrą jest rzeczą powtarzać owa-cy na cześć ludzi, choćby najbardziej zasłużonych; sam jestem przeciwnikiem demonstracji wygórowanej czci dla człowieka, jeżeli nie jest wyrazem jakiejś wyższej idei. — Ale w tym wypadku w istocie uczczenie człowieka miało taką ideę wyższą — uczczenie pracy na polu nauki — dla narodu. — Dążenie do przyszłości samoistnej narodu przez zdobycze na każdym polu pracy, — czy nauki, czy sztuki; pracy materyjalnej, czy moralnej — oto nasz ideał! Mniejsza o to, czy osoba nam jest sympatyczną czy nie, kiedy tylko myśl jej przewodnia przez lat 50 jest myślą jeśli nie całego narodu, to klas przewodniczących jego. — A zresztą, czyż uznawanie pracy, zasług przez naród nie jest najlepszym dowodem żywotności jego, a zarazem najlepszym bodźcem dla tych, co pracować dla niego mogą, gdyby pracować chcieli? — Czyż przesada nawet, jeżeli możliwa, nie lepsza, aniżeli obojętność, jaką widzimy w upadających społeczeństwach dla tych, co je ratują i budzą?

Alle dajmy pokój tym pytaniom. — Co do uczestników zjazdu, ci pewnie wszyscy poświadczą, że, uroczystość na cześć Mayera, dalej mowy przy bankiecie, na zebraniu publicznem itd. a nawet w podziemiach Wieliczki na cześć jego wnoszone, nie zdziwiły nikogo, przeciwnie blasku i rozmaitości i znaczenia całego zjazdu nadaly.

O znaczeniu tego zjazdu — w następnym liście napiszę.

Warszawa, 21 lipca.

Nie można Warszawy obwiniać o ospałość; zawsze jest przedmiot jakiś, do którego się zapala. Czy tym zapędem towarzyszy zawsze rozważa — rozśadek? Zda się, że nie. Jeżeli nie inny ważniejszy, to ten przynajmniej zarzut możnaby obecnie zrobić publiczności naszej, zapamiętała się gorączkującej do mesmeryzmu, magnetyzmu przeważającego teraz hypnotyzmem. Wielkim kapłanem tegoż, wraz z pewną Lucyllą medium, zjawiał się teraz na bruku warszawskim p. Donato. Daje on szereg przedstawień płatnych i zawraca głowy młodzieży i kobietom. Gremium medyków naszych, a raczej kilkunastu z nich, z młodszą generacją, pragnęło pociągnąć p. Donata do zdania w ich obecności sprawy z objawów, jakie publicznie przedstawia, z punktu widzenia naukowego, ale daremnie były te usiłowania. Pan Donato nie wie nic więcej o tajemniczej sile i nie wyjaśnionych jeszcze prawach natury nad to, co o nich w kilkunastu poważnych naukowych pracach całego świata ogłoszonym zostało, i nie zdaje się, ażeby p. Donato, krocząc po drodze wyzyskiwania ciekawości publicznej, na jeden krok sprawę dalej posunął. Konferencja quasi naukowa, to jest na wezwanie medyków w ich obecności odbyta, zamiast powstrzymać teatralne przedstawienia chorobliwych koniec końców zbroczeń od praw

natury, przeciwny osiągnęła skutek; gdy bowiem nieogólnie zrobiony został przez jednego z medyków zarzut, że panna Lucylla, medium pana Donato, jest w znowie ze swoim mistrzem, nietylko przyszło do gorących, skandalicznych protestacji i przymówek ze strony p. Donato, ale tenże korzystając ze sposobności większego rozgłosu i zgarniania grosza, oświadczył, że publicznie chce się uniewinnić, wybierając z grona publiczności na ochotnika media swoje, co mu się też mniej więcej do pewnego stopnia udało. Władza miejscowa okazała się na kwestyę tę obojętną, nie wystąpiła z zakazem, chociaż nie mógł jej być nieznanym świeży przykład w Berlinie, gdzie wskutek raportu władzy sanitarniej przedstawienia publiczne zakazane zostały. U nas inaczej, przy apatyj władzy, graniczącej w tej kwesty z idiotyzmem, gorączkowo biegną na te wstrętne widowiska wszyscy, wbrew przestrogom przez Kościół pod tym względem gloszonym, i biegną nie w celach naukowych; odsłonięci bowiem praw ukrytych natury nie odbywa się w halaśliwym zebraniu tysięcy ludzi, kobiet, młodzieniaszków, dzieci, nie idą przygotowawczą uzbrojeni wiedzą, która by ich usposobiła do rozróżnienia objawów, na prawach natury wykrytych, od prostego szarlatanizmu lub też od naturalnych, ale niewytłomaczonych dotychczas zjawisk, ale biegną z ciekawości, z gorączkowym pragnieniem przywłaszczenia sobie siły niezwykłej i użytkowania jej, a niestety w celach nie zawsze godziwych. Jeden też z młodzieży zabrał się zaraz nazajutrz po posiedzeniu do doświadczeń na własną rękę i w tak silny stan hypnotyzmu i katalipsy wprowadził pewną osobę płci żeńskiej, że tylko po sprowadzeniu doktora można jej było przytomność powrócić. Ten wypadek nie wyprowadził władz tutejszych z karygodnego pobłażania ich własnego letargu; zakaz przedstawień nie został wydany. Może odniesiono się do Petersburga, a rozporządzenie przyjdzie po niewczasie; może nie zwrócono wcale uwagi, co jest najbardziej do prawdy podobne, na to, jaki jest obowiązek władzy w podobnych okolicznościach. To też skandaliczne te widowiska się odbywają, a młodzież biegnie na przedstawienia. Niezdarne nasze czasopisma, które zawsze po niewczasie się upamiętają, zamiast gromić te wybrki swawoli, rozbudzają płochość publiczności, zaslaniając się w swych sprawozdaniach głośniebrzmiającymi aspiracjami do celów naukowych, o których nie są w stanie samym sobie zdać sprawy. Nie pomagają przy tym chwilowym szale publiczności drwiny ludzi rozsądniejszych, którzy broni śmieszności chcieli użyć dla powstrzymania młodzieży. I tak jeden dawnego autoramentu jęgotom w czasie posiedzenia odezwał się głośno: „Jabym temu Donacie nahajem za te jego sprawy dobrze grzbięt wytarotał, ale mi żal tej biednej Lucylli, bo podobno ona na sobie odczuwa wszystko, co się jej mistrzowi zlego przytrafi.“ Wszystkie parsknęły od śmiechu, ale nazajutrz posiedzenie równie było przepelnione. Młodzież nie rozumiała słów starego mentora, nie p. Donacie, ale tej młodzieży chciał on boćkowską dać odprawę, a że ona jej często potrzebuje, wiemy o tym dobrze.

Pozwolę sobie przy tej kwesty przekroczyć zakres sprawozdawczy i opowiem fakt, który w czasie mej młodości rzucił w umyśle moim stanowcze światło na kwestyę magnetyzmu, dziś przeważającego dla omylenia uwagi świata hypnotyzmem. Tę epizodę podług woli ważnej umieściłem lub nie w piśmie waszem. W pierwszej mej młodości wrazenia jasnowidzenia w zakresie bliższych moich rodzinnych stósunków wywarły wielkie wrażenie na mnie. Dziesięć lat później zapoznalem się bliżej z obywatelem kraju naszego, znanym magnetyzerem, o którym rozmaite gloszono zdania, ale którego pod względem dobrej wiary i-prawości charakteru oceniałem miarę sposobności. Rozbierając on za mną w dyskusji tę kwestyę, powiedział mi: „Wierzaj mi, im dłużej tajemnicza ta siła zostanie w ukryciu, tem lepiej. Granicy nie mógłbym ci oznaczyć nadużyć, jakich mógłby się dopuścić człowiek, który nią włada. Nie poddawajmy tej rzeczy robiorbioru naukowemu, bierzmy rzeczy praktycznie, i ażeby ci dowiedzieć, jak wielkim jest wpływ, jaki pewne indywidua na inne wyrzeć mogą, dam ci

tu zaraz świadectwo.“ Przed nami w ogrodzie Saskim szedł młody, wąły 18 letni chłopiec, nieznan nam. Zbliżył się zemną do niego mój interlokutor i po jakimś czasie powiada mi: „Patrz co się dzieje.“ Młody człowiek wybiega na kilkadziesiąt kroków naprzód i rozkazu danego mu potajemnie, skutkiem wpływu magnetycznego, jaki na nim wywarł mój towarzysz, uderza w twarz idącego przed nim generała rosyjskiego i w największym pędzie wymyka się wśród chcącej go pochwycić publiczności i nieschwytany wychodzi z ogrodu. Mój towarzysz powiada mi: „Widzisz, że wykonał mój rozkaz bezwiednie, bo jest nieprzytomnym — przywrócić go do samowiedzy gdy wyszedł z ogrodu, ale nie wie co zrobił. Mogę tak użyć ludzi tych, którzy się mej władzy poddadzą, do czegobym tylko chciał. Dreszcz przebiegł po mnie, gdy mi następnie bez przechwalek, ani jakiegokolwiekbańdż interesu opowiadał szereg innych wyzyskiwań woli innych, opanowanej siłą jego magnetycznej władzy. Zakończył mówiąc, że przyjdzie czas, że do celów politycznych partya przewrotu siły tej używać będzie.

Przejdźmy do innego przedmiotu. Bruszura polityczna pana Ołędzkiego, obywatela ziemskiego z chersońskiej gubernii, wymierzona przeciw wzmągnięciu się w ustroju rządu kierunkowi centralizacyjnemu, sprawiła wielkie wrażenie w Rosyi. Część krytyczna broszury tej napisana jest po mistrzowsku. Wykazanie szeregu krzywd nadużyć, będących koniecznym następstwem systemu absolutyzmu centralizującego władzę — pochylanie się poziom moralnego, umysłowego i ekonomicznego, wykazanie apatyj, niezaradności, obojętności na interes kraju władz miejscowych, a to dla tego, że wszelka decyzja zależna jest od władzy centralnej w stolicy, a w sferach tych wyższych władz zupełna nieznajomość stósunków miejscowych, stanowią w tej broszurze szereg obrazów, przeprowadzonych z taką siłą dedukcyi, z takim ogniem, a obok tego namacalną praktycznością zapatrywania się, że każdy, biorący w rękę to pismo, widzi jasno wytknięte swoje własne położenie w społeczeństwie rosyjskiem, widzi wskazane rzeczy, na które codziennie spogląda, i podzielać musi zdanie autora, przeprowadzające konieczny upadek potężnego państwa, jeżeli system nie będzie bezwzględnie i radykalnie zmienionym. Druga część broszury, to jest projekt zarządzenia zlemu, jest mniej szczęśliwie przeprowadzony; podala też ta słaba strona piśmowi takim, jak Moskiewskie Wiadomości i Nowoje Wremia, broń, która w łatwy sposób daje im zwyciężką przewagę nad p. Ołędzkim. Mechaniczne bowiem, geometryczne podzielenie państwa na 20 okręgów administracyjnych, nie uszuwa zlego. Wszakże obecnie jest 90 gubernii, a zatem 90 takich okręgów administracyjnych; w piśmie zaś p. Ołędzkiego udział i wpływ ludności tych nowych okręgów do zarządu, granic atrubucyi, stósunek zarządów do władz centralnych są traktowane pobieżnie i rzecz nie gruntownie zbadana, zupełnie nie przemyślana się zdaje.

Może być, że i tu da się zastósować francuzki aksjomat, że krytyka jest łatwą, a sztuka trudną. Zda się jednak, że jedno z pism naszych ma racyą, utrzymując, że p. Ołędzki nie chciał myśli swoich wypowiedzieć. Głos słuszny zrobił uwagę, że gdyby był autor w broszurze, od której naturalnie nie można żądać wyrobienia starannego planu rekonstrukcyi władz państwa, rzucił myśl, że względy historyczne i etnograficzne powinny być przewodniczącymi wskazówkami przy podziale na okręgi, i na tem był poprzestał, byłby stanął na stanowisku, z którego żadne Katkowskie centralizacyjne pomysły nie mogłyby go były wyrugować, bo myśl zgruchotania tego wszystkiego, co wieki zbudowały, a poszczególnie narodowości pielegnują, i postawienie caratu, górującego nad poziomem ludu, do równowagi nicości nłożonego, nie może, pomimo całej werwy w wymowie Katkowa, znaleźć zwolenników. W każdym razie jest rzeczą uwagi godną to wystąpienie właściciela ziemskiego, a zatem z natury rzeczy konserwatyści, i gloszenie tak surowej krytyki obecnego stanu rzeczy i to z taką dyalektyką i dokładną znajomością przebiegu spraw krajowych.

Nowe mamy znowu objawy w sprawie hecy na żydów, tym razem w Perekławiu na Rusi zadnieprzańskiej. W zeszłym tygodniu takie same rozboje domów i sklepów żydowskich miały miejsce, jak poprzednio w dawniej polskiej Rusi. W ogóle kwestya ta jest daleką od ustakowania się, bo chociaż z jednej strony rząd w wielu miejscowościach nakazał żydom wynoszenie się z większych miast, a w ogóle wydał rozporządzenie, że po wsiach żydom nie wolno mieszkąć w domostwach, należących do włościan, to z drugiej strony przewodniczący pomiędzy żydami, silni kapitałem, jak Ginsburg, Polaków w Petersburgu ufni w łaskawie udzieloną przez cara audyencyą Ginsbergowi, korzystając z oburzenia, jakie w całej Europie heca żydowska wywołała, wystąpili z przedstawieniem do rządu, mając podobno poparcie Ignatiowa, że najlepszym sposobem, żeby nagromadzenie żydów w pewnych miejscowościach na Rusi i przez to wyzyskiwanie kraju przestało być groźnem, byłoby dozwoleństwo żydom osiedlania się w całej Rosyi. Dziwny to zaiste argument, przyznając, że plemię żydowskie jest chorobą w wielu miejscowościach bardzo dolegliwą, radzić zaszczepianie tej choroby po całym imperium. Żydzi, skoro minął pierwszy postrach, sądząc, że liczyć mogą na silną opiekę władzy, występują teraz do sądów w drodze cywilnej z żądaniem wynagrodzenia poniesionych strat. Dotychczas jednako sądy się inaczej na rzecz zapatrują, niż żydzi mniemali, i żądają nie tylko udowodnienia strat, ale udowodnienia, że ta, a nie inna osobistość przy każdym poszczególnym fakcie przywłaszczyła sobie jego, a nie innego żyda majątek. Jednemu żydowi w Romnach, domagającemu się od włościanina zwrotu rsr. 600 sąd przyznał kopiejek 70. Rząd w pierwszej chwili, jak się zdaje, był zadowolony z tego, że uwaga publiczności od spraw nihilistowskich odwróconą została — i mówią, że sam hecy też prowokował — obecnie nie jest rad, że z zagranicy ze sfer rządowych przychodzą quasi interwencye, i rozalony jest na żydów. Gdy bowiem żydzi z obawy rabunku składali ogromne fundusze do banków — w Żytomierzu 18 milionów, a w Kijowie, Pultawie 100 milionów — pożyczka rządowa krótkoterminowa 500 milionów zaledwie na 3 miliony znalazła podpisów i cofniętą być musiała.

Wiedeń, 27 lipca.

(☞) Walna narada ministrów, na której według zapewnienia niektórych dzienników centralistycznych hr. Taaffe miał oświadczyć, że żąda dymisyi, wcale nie odbyła się. Dr. Dunajewski powrócił do wód do Hali, skąd na dzień jeden przybył do Wiednia. Cesarz wyjechał na manewra do Brnelu, skąd niezawodnie wprost uda się do Gasteinu na zjazd z cesarzem niemieckim. A zatem temi dniami prawdopodobnie ważna narada ministrów pod przewodnictwem cesarza nie odbędzie się, a więc też nie nastąpi przesilenie ministeryalne. Nadto hr. Taaffe wyraża się z wielkim optymizmem, i osoby, które temi dniami rozmawiały z nim, zapewniają, iż dotąd cieszy się zupełnym zaufaniem. Co do mnie, nie zaspokajam się takimi zapewnieniami, bo przebyłem tutaj kilka przesłęd gabinetu, i n. p. tydzień przed upadkiem hr. Hohenwarta jeden z najbardziej wpływowych przywódców autonomistycznych zapewniał mnie również, iż hr. Hohenwart stoi bardzo mocno i w wielkich łaskach u cesarza, co nie przeszkodziło, że cesarz „ze łzami w oczach“ udzielił mi dymisyi. Jeżeli hr. Taaffe rzeczywiście szczęśliwie przebędzie fatalną sytuacyą, wytworzoną wskutek zatargów pragskich i silnej agitacyi niemieckiej, która była ich następstwem, naczyniasz będziemy się mogli spodziewać lepszych czasów. Na teraz jednak zdaje mi się, że wszelki optymizm w pojmovaniu sytuacji politycznej mógłby nas narazić tylko na tem boleśniejsze zawody.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* O pobycie generał-gubernatora Albiedyńskiego w Chelmie czytamy w Dzienniku Polskim:  
Zabawiwszy dzień jeden w Lublinie, Albiedyński ru-

## WET ZA WET.

### POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 171.)

W chwilę potem, głośniejszy oddech Józefa świadczył, że spał on już na dobre. Juliusz patrzył na niego chwilę z wyrazem litęsnego oburzenia, potem wstał cicho, wziął poduszkę z własnego łóżka, podsunął ją pod zwisłą głowę Józefa, umieścił go w jak najwygodniejszej pozycyi i powrócił do swojej pracy. Oblicze jego przybrało wyraz spokoju, jaki był charakterystyką całej jego postaci, a jaki na chwilę zmaconym został przez przybycie kolegi.

Juliusz był zaledwo dwadziesto-dwu-letnim młodzieńcem. Twarz jego świadczyła o tem, lecz wyraz jej był tego rodzaju, że można było zaręczyć, że nie zmieni się nigdy. Pospolite i nieregularne rysy były oblezione wyrazem szczeroci, spokoju i powagi, co im dawało urok taki, że patrząc na Juliusza, nikt się nie domyślał, że młodzieniec ten zaledwo był przystojnym, że bez tego promienia świecącego na jego twarzy, pochodzenia którego w dziedzinie ducha szukać było trzeba, możeby twarz ta do brzydkich zaliczoną być musiała. Oczy były nie wielkie, szare, niekształtną brwią ocienione, lecz miały wyrażenie wyjęte wprost z serca, nigdy wyrazem nie zaprzeczają słowom, jakie usta wymawiały, czasem tryskała z nich myśl, jak woń z kielicha kwiatu — naturalnie, bezwiednie, z natchnieniem.

Juliusz należał do ludzi, których wszyscy lubią. — Nie zawsze świadczy to korzystnie o człowieku, tym razem jednak sympatya ludzka nie zrozecznością, lecz przymiotami rzeczywistemi zdobywaną była. Koledzy wierzili w Juliusza i kochali go, rodzina go uwielbiała, wszyscy mu ufali; — co do jego charakteru, mylili się jednak prawie wszyscy. Miano go za człowieka silnego duchem, był on tylko spokojnym wewnątrz, jak powierzchnia jeziora; sądzono, że jest uzbrojonym w przekonania przeciwko pokusom — on nie znał co to namiętność i nie potrzebował walczyć z sobą.

Przekonania? Miał je, ale z łaski losu, z łaski wychowania, otoczenia. Zawiadnęły one jego duszę bez walki, bez sporu; nie zdobywał ich, wzrosły wraz z nim, żadnego moralnego chwastu nie potrzebował usunąć dla zaszczepienia ich sobie; z nikim i z niczem dotąd nie walczył, znał więc tylko powierzchnią życia. Sonda cierpienia nie nurtowała dotąd nigdy jego duszy, miał się

za silnego, lecz los nie wstrząsnął dotąd nigdy podstawami, które miał za niewzruszone, a które ocenić można dopiero po takiej próbie.

Juliusz obok nauki, bardzo na jego wiek rozległej, obok marzeń, w których mu się roilo bohaterstwo o pracy dla społeczeństwa, dla idei, był dzieckiem co do doświadczenia. — Wychowany pod okiem rodziców, w miękkościach dostatku, osłaniających od uderzeń losu, pierwsze samotne kroki stawiał od wstąpienia na uniwersytet. Czara życia stała przed nim nietkniętą, jak mówił Józef, żywił się dotąd mądrością cudzą, zawartą w książkach, będących dla niego wszystkim, wierzył bowiem, że nauka jest wszechwładna i że nawet teorye polityczne i społeczne mogą być jej bezpośrednim wynikiem. Z tego względu był dzieckiem wieku, lecz materializm czysty był mu wstrętny.

— Kiedy ja czuję w sobie ducha — mawiał kolegom, i wtedy tak na nich spoglądał, że pewnego razu Józef śmiejąc się, zawołał:

— Niech mnie djabli wezmą, jeżeli ten człowiek nie ma ducha!

Koledzy szkolni nazywali go Benjaminem, koledzy uniwersytecy przyjęli ten przydomek. Odbierał od nich bileciki, adresowane do Benjaminia wydziału filozoficznego, lub do Benjaminia kursu drugiego. Bilecików tych bywało mnóstwo, co nie przeszkadzało kolegom Juliusza nachodzić go w jego mieszkaniu codziennie, tak, że często całe poobiedzie i cały wieczór biedny Juliusz wzdychał do książki jak do kochanki, rzucał na nią spojrzeńia przeciągłe, ale to nie nie pomogalo; — koledzy śmiali się z niego, robili mu w mieszkaniu najstraszniejszego nieporządek, rzucał na ziemię niedopalone papierosy, sprowadzał piwo, siedzieli do późna, sofa przygarzała często którego z nich na noc, a jej twarde walki, posiadały tajemniczo marzeń niejednej młodej głowy.

Juliusz stęskniony do pracy, wywiesił był, jak widzieliśmy, obronną plakatek na drzwiach. Był w swęj naiwności podobny do Chińczyka, malowanym smokiem odstraszających nieprzyjaciela. Nielepiej niż Chińczykom mu się udawało, bo gościnną sofa tulila już w swych ramionach jednego kolegę, a oto słycać znowu kroki na schodach, idący nawet u drzwi się zatrzymuje, nie spostrzega może smoka Juliuszowego. Nacisnął kłamek, wchodzi. Juliusz obejrząwszy się wstaje z pospiechem, podaje rękę nowoprzybytemu, przysuwa mu krzesło:

— Niech kolega siada — mówi uprzejmie.

Kolega? Więc i to kolega Juliusza? Jest to przecież człowiek znacznie od niego starszy, a wygląda na starszego niż jest. Są twarze, których się nigdy nie

zapomina, jeżeli się raz na nie wzrokiem rzuciło; — taką twarz miał nowoprzybyły. Usiadł on przy stoliku Juliusza, nie nie mówiąc wyciągnął papierosnicę i zapalił papierosa. Czynił to jakby przez sen, widocznie z przyzwyczajenia jedynie, bo wyraz jego twarzy i wzrok świadczył, że myśl była gdzieindziej. Siwe, głębokie oczy, otoczone siwą obwódka, patrzyły w przestrzeń ze spokojną jakąś martwością; na szerokiemi czołe, powiększonym przez tworzącą się łysinę, rysowała się głęboka brzoźda i gdyby kto z wyższej części tego oblicza chciał wnioskować o charakterze człowieka, mógłby przypuścić, że umie on myśleć i sądzić, ale czuć nie jest zdolny. Usta jednak przeczyły temu wymownie. Były one pełne życia, krew płynęła w nich żywo i obficie, zdawały się stworzone do wymawiania słów słodkich i dźwięcznych lub wielkich i głębokich. Milczały przeciw długą chwilę, a Juliusz szanował to milczenie.

— Chciałbym — rzekł wreszcie Brzeski, — bo takie było nazwisko nowoprzybyłego — chciałbym, by ogół kolegów nie wiedział, że ja to naznaczyłem moralne posiedzenie na przyszły wtorek w cukierni Dauna.

— Mogą niewiedzieć — odparł Juliusz. — Wczoraj na kursach szeptałem kilku z nich, że słyszałem, iż na ten dzień zebrać się mamy; — nikt mi nie pytał zkad to wiem, a dziś Józef powtórzył mi to jako wiadomość, która mogła być nie dojsć jeszcze do mnie. A dla czego kolega tak się boisz, by się nie dowiedziało, kto posiedzenie naznaczył?

— Bo byłoby to przywłaszczeniem sobie jakiejś władzy i inicjatywy, której nie mam prawa narzucać kolegom, powtóre, — co jeszcze ważniejsze — słyszałem że chcą mnie obrać prezesem stowarzyszenia. Otóż gdyby wiedziało, że to ja posiedzenie naznaczyłem, przypuszczano może, że sam pragnę znaleźć się na tym urzędzie... Ale widzę tu Józefa... czy on nas nie słyszy? Czy śpi naprawdę?

— O, jest to sen zapracowany calonocną hulanką... taki nie łatwo się przerywa.

— Powiem ci więc szczerze, iż nie życzę sobie być prezesem i chciałbym, byś popracował nad opinią kolegów... niechby obrali Stekiewicza; — to człowiek pełen energii i dobrych chęci...

— Wybacz mi kolego, ale tego nie uczynię; — jeżeli będę pracował nad umysłami, to chyba dla tego, by je nakłonić do obrania kolegi. Przynasz kolego, że tobie ze wszech miar urząd ten się należy. Jesteś twórcą stowarzyszenia, twórcą idei...

— Twórcą idei? — powtórzył Brzeski z jakimś smutnym odcieniem w głosie. — Kiedy to nawet nie

idea, tylko walka z ideą przeciwną. Od prezydentury bronię się dla tego, że czas mój jest zajęty nauką, że nie mam chwili na inną pracę. Wy młodzi możecie uczyć się powoli, kursa roczne w rok przebywać; — ja muszę się spieszyć, by przynajmniej w trzy lata skończyć kurs czteroletni, dla tego wybrałem uniwersytet niemiecki, że pozwala on na taką oszczędność pracy... Zresztą miałem się za zdolniejszego — niż jestem, sądziłem że potrafię pracować jak dawni... za młodu, tymczasem umysł odwykl od systematycznej i wymiarowej nauki i muszę całej siły woli używać, by się do niej przysposobić. Skończę ją, bom to postanowił, ale matematyka jest ciężką nauką dla umysłu, który przez lat ośm bujał potych wszystkich wyżynach i przepaściach, na jakie samotność rzuca myśl niespokojną. Nikt z tych, którym przez czas dłuższy nie była odjęta możność widzenia twarzy innego człowieka, nikt z tych nie wie, do jakiego stanu dochodzi umysł, zmuszony do ciągłego obrotu około własnej osi. Dwa lata całe nie miałem w rękę książki, nie spojrzałem na oblicze człowieka, a potem — sześć lat w pustyni... Przymęt tęsknota, upadki na duchu chwilowe, lecz straszne... Myślałem, że z takiego stanu można powstać od razu, byle odetchnąć powietrzem, którym dawniej piersi żyły... ale na smartych chwastanie trzeba być więcej niż człowiekiem... Ja czuję, że nie odżyję już nigdy...

Brzeski spojrział przed siebie, tym wzrokiem mętnym, zapatrzoną anie nie widzącym, jakim Stańczyk samotny spogląda na obrazie Matejki.

— Kolego kochany! — rzekł Juliusz — nie dziw się, że matematyka cię nie wskrzesza, ale gdy zaczniesz pracować w kraju, gdy poczujesz dotykający twej ręki łańcuch splecionych rąk twych współbraci, gdy się poczujesz ogniem z innymi ogniwami złączonym, a nie rzuconem na step odludny, gdzie nawet nikt nie umiał poznać czystego złota...

— Trzebaby mi heroicznę kuracyi — odparł Brzeski. — Mówiłem ci, że samotność uczyniła mię marzycielem... Tak jak do pracy umysłowej, tak się muszę przynuszać do wszelkiego czynu... Wola we mnie ocalała, ale jeszcze dwa lata takiego życia, byłaby i wola umarła.

— Została ci więc kolego wola i uczucie; — są to dwa filary charakteru, dwa życiodajne źródła... Reszta władz duszy zarzewiała w beczynności; ale poczekaj chwilę, wszystkie wrócą do życia.

Juliusz przy tych słowach patrzył tak na Brzeskiego, jak gdyby chciał przez spojrzenie wlać w niego to wszystko, co, jak powiadał, było w nim zamarko.

szły nazajutrz 20 b. m. do Chełma. Na stacjach kolei: Minkowice i Rejowiec, spotykali go chłopcy z chlebem i solą, a to według nakazu władz policyjno-administracyjnych. W Chełmie generał zabawił jak można najkrócej; obejrzał „fabryki prawosławia“, jakimi są tamtejsze szkoły i seminaria (duchowne i nauczycielskie), był na mszy w zabranym od Unitów kościele, zwiedził kaplicę pod wezwaniem św. Metodziego i Cyryla, przez Moskwę wystawioną dla „opamiętania Polaków i Rasinów, by czempredziej z odszczepieństwa wrócić na łono carskiego Synodu“ — który to synod, między nami mówiąc, utracił już w samej Moskwie prawie do szczeru wszelkie znaczenie — wypił herbatę w zabranym pałacu Biskupów unickich, i czempredziej wyjechał do Spasa — wsi o półtoręj mili od Chełma leżącej — zobaczył, jak tam kwitnie prawosławie. W Spasie znajduje się pobazyliński klasztor, obecnie, jak wszystkie inne klasztory i cerkwie w ziemi Chełmskiej, na prawosławie zabrany. Otóż zobaczył i zmartwił się. Bo co tu doniesie carowi, że do Spasa spędziła policja ze wsi okolicznych tysiąc przeszło ponurych Unitów, zwanych oficjalnie prawosławnymi? Przemówił do nich generał słów kilka w duchu „prawosławnym“ — odpowiedzieli milczeniem. Nie kontent z upokorzenia dla człowieka poczciwego roli, jaką musiał odegrać w charakterze namiestnika carskiego względem Unitów, generał znów czempredziej siadł do powozu i odjechał na najbliższą stację kolei żelaznej, z powrotem do Warszawy.

Przekonał się naocznie, że pozakładane w Chełmie przez panów diejatielów „fabryki prawosławia“, z wyjątkiem garstki ludzi zepsutych, nie wydały ani jednego szczerzego zwolennika carskiej religii. Czy udało się chłopcom „podrzucić“ — mówię podrzucić, bo o doręczeniu nie mogli nawet myśleć z powodu baczności argusów policyjnych — czy udało się tedy Unitom podrzucić do powozu generała protest swój przeciw zapisaniu ich na prawosławie, jak to zamierzali uczynić — dowiemy się o tym wkrótce.

Jeszcze jeden szczegół. Zastępca biskupa prawosławnego Modesta, błogosławił w Chełmie Albiedyńskiego obrazem cudownym Matki Boskiej, skonfiskowanym przed laty kilkunastu na rzecz prawosławia. Jest to słynny obraz, przed którym modlił się król Jan Kazimierz przed wydanym hasła do bitwy Beresteckiej. Wracając z wyprawy, król obraz ten zawiesił w katedralnym kościele unickim na wieczną pamiątkę, kazawszy następnie jako votum sporządzić śliczne antypedium srebrne do ołtarza, wyobrażające chwilę gdy żołnierz polski i ruski łamię buntownicze szeregi Chmielnickiego i dopomagających mu Tatarów. Antypedium skradli popi z czynownikami, i co się z niem stało, nie wiemy — co się zaś tyczy obrazu, ten jak powiedziałem, dotąd jest na miejscu — ale lud nie modli się już przed nim i żadnych ofiar nie zawieszają, twierdząc, iż obraz od czasu zabrania go na prawosławie, stracił wszelką moc świętą.

## NIEMCY.

\* Berlin, 28 lipca. Minister oświaty rozporządził, aby przepisane w ordynacji wojskowej uczęszczanie przez jeden rok do drugiej, odnośnie do pierwszej klasy zakładu naukowego wyższego rozciągało się także na dwa zakłady równiej kategorii, z tym wszakże zastrzeżeniem, że zmiana zakładu nie została spowodowana środkami dyscyplinarnymi, lecz wskutek zmiany mieszkania ze względów zdrowia ucznia lub innych ważnych przyczyn. — Innemi słowy znaczy to, że młodzieniec, chcący uzyskać uprawnienie do jednoroocznej służby wojskowej, musi koniecznie uczęszczać przynajmniej przez jeden rok do sekundy lub trzeciej jednego z wyższych zakładów naukowych, albo też może przejść do innego równorzędnego, lecz pod wyluszczeniem powyższych warunkami.

— Ks. prof. dr. Döllinger w Monachium miał z okoliczności imienin królewskich w akademii umiejętności uroczysty odczyt na temat: „Nowa historia narodu żydowskiego“, w którym potępił agitację antyżydowską.

— Kreuz Ztg. ogłasza za nieprawdziwą wiadomość, jakoby minister dworu królewskiego, hr. Schleinitz, miał z rozpoczęciem swego urlopu udać się do Gasteinu.

— Benjamin! — rzekł słodko Brzeski. — Takim elektryzującym czynnikiem, będzie dla kolegi kierunek stowarzyszenia... Słyszałem, że mnie chcą zrobić sekretarzem; chętnie przyjmę ten urząd. Podejmuję się zredagować ustawy towarzystwa.

— Ustawy musimy ułożyć na posiedzeniu, nie możemy przychodzić z gotowym schematem... Ale to rzecz łatwa i nie mogąca wywołać protestacji. Wszyscy, zdaje mi się, ożywni jesteśmy jednym duchem i przekonania mamy jednakowe. Codziennie widzę, jak nasze stowarzyszenie jest na czasie, jak jest koniecznie potrzebne. Z jednej strony Niemcy, z drugiej sąsiedzi nasi ze wschodu nurtowani są przez niezdrowe socjalistyczne prądy. Tych drugich znam do gruntu... tam się gotują rzeczy straszne... Dziś właśnie otrzymałem list od jednego z moich znajomych, który opisuje mi stan rzeczy. Mieszka on w stolicy i widzi wielkie wzburzenia umysłowe... Naszych tam jest tyłu... ich część uległa podobno zarazie, pozwolili zaszczepić w siebie idee, tak niezgodne z naszymi tradycjami... Mam nadzieję, że wielu z nich przechodzi tylko chwilową chorobę inni, pozwolili raz myśleć swą jeźdźcą na bezdroża nieologiczności, gotowi nie tylko przepaść dla pracy społecznej, pożytecznej, ale pracować mogą ujemnie. Jest to już rzeczą stwierdzoną przez historią, że idee krańcowe w jakimkolwiek kierunku, owładnąwszy duszą człowieka, dają mu zdolność inicjatywy i apostołstwa daleko żywszą i większą, niż myśli rozsądne i konserwatywne mogą ją dać tym, którzy po za ich obręb nie przekroczyli. Otóż ta mała stósunkowo garstka, jaką zakłady naukowe stołeczne rzucą na nasz kraj, jest w moich oczach niebezpieczną, bo żąda propagandy i oddanie się jej z tych niebezpiecznych ognisk, rozrzuca idee nowe po kraju, zacząć szukać warstw społecznych, najwłaściwszych do ich przyjęcia, próbuje eksploatować złe ludzkie instynkta, a znajdują się one wszędzie, i wreszcie może doprowadzić kraj do konwulsji i nową siłę utraty. Idee te w swym ślepych pochodzie obalić mogą nasze wiekowe ideale, bo w łonie swém niosą kosmopolityzm, który jest tem w dziedzinie ducha, czem Sahara jest dla ziemi... Tęj propagandzie, tęj pracy wstępniej, my musimy przeciwstawić nie tylko silny mur naszych przekonań, ale również żywą, również wytrwałą pracę. Będzie ona tém cięższą, że nie będziemy przychodzili do ludzi z rękami pełnymi nowości, które bądź co bądź zajmują i zaciekawiają, ale ze starymi jak świat wiarami, z ideami znanymi i stokrotnie już powtarzanymi. Jakże w istocie biedną jest wymowa ludzi, którzy jako hasło postawili sobie: cicha praca przy warsztacie jaki się posiada — obok wymowy tych, co mówią: wszystko — dla wszy-

— Komisarze rządowi dla wystawy w Melbourne zrobili, podług wieści, która teraz dopiero staje się głośnie, małą pomyłkę, która, jeżeli jest prawdziwą, może im zgotować nieco kłopotu. Zastępca komisarza rządowego, Zedlitz z Berlina, wydał pod dniem 8 marca br. okólnik, w którym na mocy doniesień p. Reuleaux, bawiącego w Melbourne, ostrzegł przed wielu tam osiadłymi agentami niemieckimi, mianowicie przed firmą Schmedes, Erbsloh i Spółka. Okólnik ten wywołał wielkie zdziwienie, zwłaszcza że dom Schmedesa używał dotąd dobiegów sławy. Wszyscy kupy niemieccy, którzy powierzyli swe zastępswo agentom niemieckim, zostali niepomiernie zaniepokojeni. W rzeczy samej wysłano później z tego samego miejsca drugi okólnik, nazywający ostrzeżenie pierwszego bezpodstawnym.

— Radca miejski Vopel w Kamienicy (Chemnitz), dotychczasowy reprezentant okręgu wyborczego kamienickiego, odebrał od kanclerza podług doniesienia Chemnitzer Ztg. następujące pismo: „Kissingen, 22 lipca 1881.

Z Pańskiej odezwy wyborczej, przesłanej mi przez pocztę, widzę że zadowoloniem, że zarówno Pan, jak i przyjaciele Pańscy, macie to przekonanie, że podjęte przezemnie reformy ekonomiczne i społeczne nie zgadzają się ani z zasadą liberalnego, ani żadnego innego stronnictwa, i że nie zawierają one tendencji, któreby się więcej sprzeciwiały polityce liberalnej, niż konserwatywnej. Nie mają one żadnego innego celu nad ten, żeby się stały użytecznymi wszystkim Niemcom jakiegobądź stronnictwa.

v. Bismarck.“

— Pojedynkę odbył się dnia 27 bm. na tak zwanej „Wuhlaide“ pod Berlinem między studentem związkowym i oficerem rezerwy. Student poległ.

— Z Lipska i okolicy wydano znowu 14 socjalistów.

— Francuski ambasador przy dworze berlińskim, hr. St. Vallier, wyjechał wczoraj z Berlina za urlopem do Paryża. Podczas nieobecności jego zastępować go będzie hr. d'Aubigny.

— O ile wysokie koszty sądowe teraz więcej lud obciążają, niż dawniej, tego dowodem jest budżet dla Alzacji i Lotaryngii za rok 1880—1881; wykazuje się z niego, że w tym czasie wpłynęło do kasy 515,319 marek kosztów sądowych więcej, niż w poprzednim roku obrachunkowym.

— Celem zakupu kolei bergijsko-marchijskiej na rzecz państwa wybrano do deputacji, mającej konferować w tej sprawie z ministrem: prezydenta Danco w Elberfeldzie, współwłaściciela towarzystwa dyskontowego Russella w Berlinie, dyrektora banku darmstadtzkiego, Dülberga w Berlinie, radcę handlowego Weyermanna w Leichlingen, kapitalistę Zentgesa w Krefeldzie. Konferencja odbędzie się dnia 4 i 5 sierpnia; najbliższe posiedzenie deputacji naznaczone na 10 sierpnia; walne zaś zebranie ma się odbyć 21 sierpnia.

— Nowoobрани koadjutor Biskupa z Metz, generał wikaryusz ks. Fleck, konsekrowany został dnia 25 b. m. w kościele św. Wincentego na Biskupa i. p. i. Na uroczystości tę zebrało się kilkadziesiąt księży z okolicy, między nimi Biskup strasburski, oraz Biskupi obu przyległych dycezyi Nancy i Verdun.

## ROSYA.

\* Były generał-gubernator warszawski, generał-adjutant hr. Kotzebue, mieszkający obecnie w prowincjach nadbaltyckich, wezwany został telegrafem do Petersburga.

— Wskutek ostatnich zajęć w Perejasławiu ludność żydowska południowych gubernii ścigała do wielkich miast. Do Kijowa codziennie napływają rodziny żydowskie.

— Prawit Wiestnik ogłasza nominacją W. ks. Michała Mikołajewicza na prezesa rady państwa.

— Caricarowa z W. ks. następcą tronu i WW. kks. Jerzym Aleksandrowiczem i Aleksym Aleksandrowiczem wraz z ministrem spraw wewnętrznych

stkich! Ale im trudniejsza walka, tém więcej włożymy w nią wytrwałość. Niech każdy z nas kilku nawróci, niech potrafi stanąć między kilku innymi, i rozwinięte osłabiające propagandę szalonych idei, a już zasłuży się dobrze krajowi i ludzkości. Rzemieślnicy są rolą, na której będziemy pracować my i oni; to jest klasa ludzi, do których nie zajrzało jeszcze światło samowiedzy; — będziemy staczać walkę o ich przekonania, my — na naszój chorągwi napisawszy: wiara, praca, nauka, rodzina, oni — precz z własnością, państwem, religią, rodziną. Kto z nas zwycięży? Brzeski utonął znowu w rozkoju w przestrzeni, jakby oko jego patrzyło na jaki odległy horyzont, a nie na ścianę skromnego mieszkania Juliusza.

W tej chwili otworzyli się drzwi i weszło znowu dwóch młodych ludzi.

— Czuliśmy przez skórę — rzekł jeden z nich — że się u ciebie odbywają sejmiki... no, widzę że będzie tu o jedno weto mnie; — kto śpi ten nie przeczy... szczerze mówię Józef będzie pewno naszego zdania. Co za szczerolubny pomysł, żeby w biały dzień przyjść do ciebie spać... toć ten grzesznik chrapie! Pocekaaj, muszę mu zrobić wasy.

I wesoly młodzieniec wziął ze stołu kalamarż i byłby atramentem namalował wasy Józefowi, gdyby nie protestacja Juliusza:

— To mój gość, nie pozwól robić sobie z niego zabawki.

— No — nie gniewaj się. Widzę, że swoją rolę gospodarza bierziesz na serio... nawet względem śpiących i... nietrzeźwych. Józef z daleka winem trąci, jest to wytrwały pracownik w winnicy pańskiej... stan trzeźwości zupełnej przychodzi mu tylko zbieganiem wyjątkowych okoliczności, przesyconie się winem jest u niego stanem normalnym.

— Nie lubię przesydy — rzekł Juliusz — a ty Karolu zawsze przesadzasz. Gdyby było prawdą, że Józef rzadko kiedy jest trzeźwym, czy byłby zdał egzamin tak chwalebnie? To darmo, na taki egzamin nie tylko potrzeba zdolności, ale także pracy.

— Pracował przez dwa miesiące, nie dłużej, sam wiesz o tém. Natura dała mu wszystkiego na dwóch, tworząc go, pozwoliła sobie zbytku — zdarzają się więc czasem wybrki niewytłumaczone, jednym odejmując wszystko, drugim dając wszystkiego bez miary. Józef ma przyimoty, zdolności i wady, udzielone sobie w dziecie podwójnie.

— Tak — rzekł Juliusz — bogactwo tej natury jest niesłychane. Zdrowie, siła niewyczerpana. Mówił mi dziś, że nie ma większego komunau, rzeczy głośniejszej pogardy, niż łóżko — i faktem jest, że on się

hr. Ignatiewem i hr. Woronowem-Denhowem i całą swą dworską udali się wczoraj po południu z Petersburga do Moskwy.

— Już obecnie oburza się Gołos na to, że w Lublinie deputacja mieszczan ośmieliła się zażądać wprowadzenia do szkół języka polskiego jako wykładowego. Oburzenie to opiera na znanym moskiewskim argumencie, że Lubelskie to ziemia „korennaia russkaja“. Występ taki Gołosu dziwi nas nie mało, ale pozwolimy sobie usunąć wyrok redakcyjny i przypuścić, że rzeczony artykuł nie pochodzi z jej łona, ale jest komunikatem, który Gołos musiał zamieścić dla okupienia swego bytu, zawieszono go pod dwoma ostrzeżeniami na włosku.

## FRANCYA.

\* Paryż, 28 lipca. Banda Arabów, składająca się z 1500 ludzi, posunęła się pod Radez, o kilka kilometrów od Tunisu odległy, i zamordowała 7 osób. Mieszkańcy europejscy schronili się do Tunisu, gdzie największa liczba sklepów zamknięta. Zarządzono środki do przywrócenia spokoju. Most okrętowy między Golettą i Radez zburzony. Oddział francuskiej jazdy wysłano w okolice Radezu, celem przeszkodzenia dalszym rabunkom. Równocześnie zarządził i Bey środki ku przywróceniu porządku i pokoju w okolicy Tunisu i Goletty. Bey i Mustafa pasza przygotowują reorganizację armii tunetańskiej.

— Wczoraj wieczorem odbyła się serdeczna rozmowa między ministrem spraw zewnętrznych, panem Barthélemy St. Hilaire a tureckim posłem, beyem Essad. Agencja w Hawasa zauważa, że można w tym upatrywać dowód bardzo pokojowych i przyjaznych stosunków między Wielką Portą i Francją.

— Komunistą Rochefort, wydawca radykalnego dziennika L'intransigeant nie przyjął kandydatury, ofiarowanej mu przez jeden okręg wyborczy paryski.

## WŁOCHY.

\* W tych dniach odbył się ma konsystorz, na którym prekonizowanych będzie kilka biskupów. Ojciec św. wypowie na konsystorzu tym alocucją, w której poruszy fakta zaszle w dniu 13 b. m.

## AMERYKA.

\* Waszyngton, 28 lipca. O otoczeniu prezydenta Garfielda donoszą:

„Wielki wpływ, jaki amerykańscy lekarze przypisują najdrobniejszemu rzeczonemu w otoczeniu chorego, widocznym jest z kilku zajmujących rysów z choroby Garfielda. Uważają za rzecz konieczną, żeby prezydent zawsze był w dobrém usposobieniu; usunięto przeto wszystkie ciemne barwy z jego pokoju. Pani Garfieldowa, która nie oddala się prawie zupełnie od łóża chorego, ubiera się przeważnie w jasne suknie, po południu nawet wycieczynie w zupełnie białe. Dozórczyni, pani poważana i promowana lekarka dr. Edson, ubiera się podobnie. Ustawiono teraz łóż prezydenta w największej sali białego domu. Aby przy nieopisanym upale waszyngtońskim utrzymać umiarkowaną temperaturę w pokoju chorego, urządzono na pobliskim gruncie lodownię, z której pompuje się zimne powietrze do sklepów białego domu, skąd ono za pomocą osobnego przyrządu wentylacyjnego rozchodzi się po piętrach i wpływa do pokoju prezydenta. Lekarze i dzieci prezydenta rzadko przystępują do łóża chorego bez kwiatów w rękę. Słowem, gdy otacza go miłość najtroskliwsza, odycha wszystko na około niego pewną radością i nadzieją, która, na stan jego psychiczny dobrze musi oddziaływać.

## ANGLIA.

\* Londyn, 28 lipca. W Izbie niższej oświadczył podsekretarz stanu Dilke na zapytanie Boxtona, że rząd nie otrzymał żadnego doniesienia o wysłaniu członka parlamentu (Bourkego) do Carogrodu w interesie tureckich wierzycieli państwowych; rząd nie wypowiedział także o tém zdania swego; również i polityki rządu ze

prawie nigdy nie kładzie spać jak porządni ludzie, sypia siedząc, bardzo niewiele, a jednak nikt z nas zdrowiem podobnym pochwalić się nie może. Spójrzycie na niego, czy nie można by go wziąć za wzór do śpiącego Endymiona, w chwili gdy mu się śni Dyana?

Wszystkie oczy spoęły na twarzy Józefa... — Der polnische Graf! — rzekł, śmiejąc się, Karol.

— Jakto? — spytał Brzeski.

— Niemcy go tak nazywają i nie mogą wierzyć, że Józef jak żywo żadnego tytułu nie ma. Postawa jego mówi o antenatach i spadkowych w rodzinie dostatkach... Bywają smutne czasy dla kieszeni Józefa; ojciec przesyła mu pieniądze półrocznie, a on kwotę, na sześć miesięcy przeznaczoną, we trzy, czasem przedziej przepuści; wtędy paltot, futro, ubranie jedno i drugie się zastawia i chodzi się w czem się da, czasem w odzieniu pożyczanym, byndź chorują na dzień, z wierzchu zaś ogarniowane są frendzją wystrzępionego dolnego ubrania, — pomimo to Józef kroczy z taką miną, jak gdyby czynił ziemi łaskę, że ją deptać raczy... Niemcy ustępują mu z drogi, wierząc niezachwianie, że królewskości swój postawy odziedziczył po wielkich przodkach... Niemki oglądają się za nim jak słoneczniki za słońcem... — Cóż z tej piękności, zdrowia, zdolności, kiedy nie ma charakteru — rzekł Brzeski.

— Ej, to dobry chłopiec — zauważył Henryk.

— Tak się to mówi: dobry chłopiec — rzekł Brzeski — a jednak tacy ludzie jak on są najniebezpieczniejszymi członkami społeczeństwa. Wszyscy o nich mówią, że to serce złote, że to młode piwo, które się wyszumia, że w końcu — dobre w nich zwycięży... Taki dobry chłopak — mnie zgubił. Miał najlepsze, zdawało się skłonności, ale obok nich wadę, zawierającą w sobie wszystkie inne, — był słaby. Na takiego człowieka nigdy liczyć nie można... I Józef jest słaby, daje się pociągnąć tam, gdzie namiętności jego znajdują najwięcej zadowolonia. Gdyby nie miał tu innych znajomych jak tylko ludzi dobrze myślących, byłby to zapalony pracownik dla szlachetnych celów, ale że znalazło się kilku hulaków, którzy go w swe koło wciągnęli, więc grzęźnie w błocie coraz głębiej. Przynaśnie się, że nie tylko nie mam do niego najmniejszej sympatii, ale byłbym za wykluczeniem go z naszego grona.

— Kolega zbyt surowo go sądzisz! — zawołał Juliusz.

— Nie przerywaj mi, Juliuszu. Człowiek, który przekonaniem należy do nas, a postępkami do innego rodzaju ludzi, jest daleko szkodliwszy, niż wyraźny nieprzyjaciel. Widziałem już ludzi takich w moim życiu... to nie pierwszy egzemplarz... boję się ich też jak ognia; — sam wdzięc ich powierzchowny, jeżeli go posiadają, jest jak owe nęcące kwiaty, okrywające przepaść... Ludzie poprawiają się niezawodnie, ale społeczeństwo nie może czekać na zbłąkną owcę, jak pasterz ewangeliczny, i przyciskać do łona występnych swych dzieci... zło — ma w sobie zarazę... wreszcie nie chodzi mi o to, byś ty Juliuszu zauknął mu drzwi swoje, ale byśm Józefa ani na członka towarzystwa, ani na powiernika naszych celów i prac nie brali. Nie ma w nich wprawdzie nic tajemniczego, nasze stowarzyszenie nie boi się światła dziennego, ale ubliżamy naszej pracy, ubliżamy powadze naszej korporacji, przyjmując do niej takiego człowieka. Czy panowie tego nie znajdujecie?

— Nie, stokroć nie! — zawołał Juliusz — nikt lepiej odemnie nie zna Józefa, rodzice nasi mieszkają o parę wiorst jedni od drugich, razem z Józefem przebyliśmy szkoły w Lublinie; — powierzchowność jego jest jak owe wady okryte pleśnią i chwastami, — głębia, jak one, jest jasna i czysta... Sympatyczność jego obejścia nie jest wdzięczną formą jedynie, jest odłabaniem duszy, której głos zagłuszają w nim czesto złe namiętności i ten nadmiar sił fizycznych, które potrzebują do zużywania w bezspeszności i nadużyciach wszelkiego rodzaju... ale pocekajecie! on się otrząśnie ze słabości i potrafi te nadmiary bogatej natury użyć na pracę pożyteczną. Gdybyśmy go odrzucili od siebie, ugryzłby w występku. Ja go znam... to jest jedno z tych zepsutych, a jednak pełnych szlachetności dzieci, którym trzeba okazywać zaufanie, jeżeli się chce, by się nauczyło na nie zasługiwac.

— Daj Boże! — rzekł Brzeski — by tego zaufania nie zawiodło.

— Nie zawiedzie go z pewnością. Wino i karty, to często choroba, która nie zostawia śladów w charakterze, nie narusza harmonii moralnej... — Lubię twoją filozofią, Benjaminie — przerwał Brzeski. — Czy to doświadczenie życiowe przez ciebie mówi?

— Nie, ale ja widzę, ja czuję, ja wierzę, że to jest dobry chłopiec... żal mi go... mam dla niego przyjaźnię.

Juliusz patrzył błagalnie na kolegów.

— Może się mylę — rzekł Brzeski — czasem niedoświadczenie, a intuicja jest mądrością... ja — wyznaję — często widzę rzeczy czarno... różowych snów nie miałem w życiu, a posępnej rzeczywistości tak wiele... może Benjamin przeczuwa w tym człowieku przymioty, których ja, stary, dostrzedz nie mogę... zostawmy go więc wśród nas.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

względem na liczne kwestye tureckie — wcale to nie dotyka

— Podług doniesienia z Kandaharu, przekroczyła wojska Ajuba rzekę Helmond powyżej Giriszka i posuwają się ku Kandaharowi drogą wodącą przez Banditmur nad rzeką Argandal.

— O odkryciu machin piekielnych, o którychśmy już w jednym z Przeglądów obszerniej wspomnieli, donoszą z Liverpoola:

„Tamtęjsza policja dawno już wigiłowała na ładunki okrętów, przybywających ze Stanów Zjednoczonych; rezultatem było wykrycie kilku piekielnych maszyn, zapakowanych w beczkach cementu. Maszyny te zawierają około 3 funtów dynamitu i bateriją galwaniczną, uregulowaną sześciogodzinnym zegarowym przyrządem. Sześć takich maszyn piekielnych odkryto na parowcu „Malta“ i tyleż na parowcu „Bavarian“. Na pokładzie „Malty“ znajdowało się 200 podrznych. W jednej z beczek, adresowanych do tych samych osób, miano znalazło kilka formularzy rachunkowych z firmą O'Donovan Rossa. Interesenci nie zgłosili się dotąd po odebranie swego cementu.“

## TELEGRAMY.

Waszyngton, 27 lipca. Podług doniesienia sekretarza stanu Blaina do reprezentantów Stanów Zjednoczonych u dworów zagranicznych, wysłanego o godzinie pierwszej po południu, nastąpiło u prezydenta Garfielda znaczne polepszenie.

Rzym, 27 lipca. Dawniejszy wikaryusz apostołski w Tunisie, O. Sutter, Kapucyn, przybył tu dotąd, aby się wrócić do swego klasztoru.

Haga, 28 lipca. Pierwsza Izba przyjęła projekt naprawy obecnego kanału z Amsterdamu do Renu 21 głosami przeciw 16.

Kopenhaga, 28 lipca. Nowo wybrany „folkething“ (sejm) zwołany został na 9 sierpnia.

Londyn, 28 lipca. Z Bombaj donosi biuro Reutersa: Wczoraj starły się wojska Ajuba i Emira. Podczas utarczki przeszedł oddział Emira do nieprzyjaciela i wzmocnił jego szeregi. Reszta wojska Emira pierzchała, pozostawiając armaty i furgony.

## Towarzystwa i Spółki.

Poniedziałek, 28 lipca 1881.

W łonie tutejszego Towarzystwa Przemysłowego odbyło się w niedzielę dnia 10 lipca walne zebranie. Po zagajeniu onegoż przez prezesa i ustąpieniu dotychczasowego Zarządu, zebranie wybiera przez aklamacyjną przewodniczącą ks. Nowakowskiego, który na ławników pp. A. Sowińskiego i L. Piotrowskiego, na kalkulatorów pp. W. Cichowskiego i R. Szymańskiego powołuje, następnie zaś dotychczasowemu prezesowi, księzdu Bluemlowi udziela głosu do sprawozdania z czynności zarządu i stanu Towarzystwa i połączonej z Tow. kasy dla chorych w ubiegłym półroczu.

Wedle tego sprawozdania liczyło Towarzystwo dnia 2 stycznia r. b. członków 82, wystąpiło resp. wyprowadziło się 5, wykluczone 7, na nowo przystąpiło 6, tak iż obecnie w Towarzystwie jest członków 76.

Posiedzeń odbyło się 22, na nich wykładów, odnośnie odczytów było 14, a mianowicie mówili: p. dr. Hejniewicz „o papierze“, prezes ks. Bluemel „o kongregacjach kościelnych we Francji i ich działalności“, „o petroleum“, „o T. Lenartowiczu i jego stanowisku w literaturze współczesnej“, „o instynkcie zwierząt“, „o rzezi galicyjskiej z r. 1846“, „o ks. K. Antoniewicz“, „o alkoholu i alkoholizmie“, „o konfederacji Barskiej“, „o komatach wogóle a obecnym komecie w szczególności“. Ks. prezes rozbrajał prócz tego następnę z dziedzin ekonomii politycznej kwestye: „wymiana usług w stosunkach społecznych“, nierówność pomiędzy ludźmi, jej przyczyny, jej użyteczność“, człowiek i społeczeństwo“, podatki i rząd“, „religia objawiona podstawą porządku społecznego“. Na trzech posiedzeniach czytano H. Sienkiewicza „Za chlebem“, na czterech z W. Pola „Obrazki

— sam wdzięc ich powierzchowny, jeżeli go posiadają, jest jak owe nęcące kwiaty, okrywające przepaść... Ludzie poprawiają się niezawodnie, ale społeczeństwo nie może czekać na zbłąkną owcę, jak pasterz ewangeliczny, i przyciskać do łona występnych swych dzieci... zło — ma w sobie zarazę... wreszcie nie chodzi mi o to, byś ty Juliuszu zauknął mu drzwi swoje, ale byśm Józefa ani na członka towarzystwa, ani na powiernika naszych celów i prac nie brali. Nie ma w nich wprawdzie nic tajemniczego, nasze stowarzyszenie nie boi się światła dziennego, ale ubliżamy naszej pracy, ubliżamy powadze naszej korporacji, przyjmując do niej takiego człowieka. Czy panowie tego nie znajdujecie?

— Nie, stokroć nie! — zawołał Juliusz — nikt lepiej odemnie nie zna Józefa, rodzice nasi mieszkają o parę wiorst jedni od drugich, razem z Józefem przebyliśmy szkoły w Lublinie; — powierzchowność jego jest jak owe wady okryte pleśnią i chwastami, — głębia, jak one, jest jasna i czysta... Sympatyczność jego obejścia nie jest wdzięczną formą jedynie, jest odłabaniem duszy, której głos zagłuszają w nim czesto złe namiętności i ten nadmiar sił fizycznych, które potrzebują do zużywania w bezspeszności i nadużyciach wszelkiego rodzaju... ale pocekajecie! on się otrząśnie ze słabości i potrafi te nadmiary bogatej natury użyć na pracę pożyteczną. Gdybyśmy go odrzucili od siebie, ugryzłby w występku. Ja go znam... to jest jedno z tych zepsutych, a jednak pełnych szlachetności dzieci, którym trzeba okazywać zaufanie, jeżeli się chce, by się nauczyło na nie zasługiwac.

— Daj Boże! — rzekł Brzeski — by tego zaufania nie zawiodło.

— Nie zawiedzie go z pewnością. Wino i karty, to często choroba, która nie zostawia śladów w charakterze, nie narusza harmonii moralnej... — Lubię twoją filozofią, Benjaminie — przerwał Brzeski. — Czy to doświadczenie życiowe przez ciebie mówi?

— Nie, ale ja widzę, ja czuję, ja wierzę, że to jest dobry chłopiec... żal mi go... mam dla niego przyjaźnię.

Juliusz patrzył błagalnie na kolegów.

— Może się mylę — rzekł Brzeski — czasem niedoświadczenie, a intuicja jest mądrością... ja — wyznaję — często widzę rzeczy czarno... różowych snów nie miałem w życiu, a posępnej rzeczywistości tak wiele... może Benjamin przeczuwa w tym człowieku przymioty, których ja, stary, dostrzedz nie mogę... zostawmy go więc wśród nas.

z życia i natury", „Żuławy Gdańskie i Malborskie", „Na lodach", „Zamieć śnieżna na Beskidzie", wreszcie „Opis Syberyi" wedle pięknych zapisków Br. Zaleskiego.

W posiedzeniach brało udział pięćdziesięciu członków 30. Zabaw w zeszłym półroczu odbyło się dwie. Pierwsza dnia 20 lutego na rzecz kasy dla chorych, z teatru i balu się składająca; druga latowa dnia 3 lipca. Dnia 20 lutego odegrano komedię Łozińskiego „Niebezpieczny człowiek", Kaszewskiego „On będzie moim" i „Białka opętana" Anzczyca. Czystego dochodu dla kasy chorych było 36,50 m.

Do garderoby teatralnej przybyły dwa ubiory krakowskie. Biblioteka liczyła na dniu 2 stycznia r. b. tomów 131; w ostatnim półroczu zakupiono dzieł w 15 tomach. Ks. Fliński z Ponieca podarował bibliotece Tow. jeden tom W. Pola „Obrázky z życia i natury". Obecnie zatem liczy biblioteka tomów 147. Z biblioteki korzystało 35 członków, którzy 129 książek przeczytali. Z gazet utrzymuje Towarzystwo Orędownika i Gwiazdę.

W kasie Tow. było na dniu 2 stycznia r. b. rewanentu 36,94 m., wpłynęło 228,08 m. razem zatem 265 m. 74 fen., rozchodu było 247 m. 80 fen. pozostaje tedy rewanentu 17 marek 94 fen.

W kasie dla chorych było 2 stycznia r. b. członków 42, wykluczono 5, jest obecnie zatem 37; rewanentu było na tymże dniu w kasie tej 83,25 m., wpłynęło 60,80 m. razem 144,05 m., zochodź zaś wynosił 21,45 m., rewanentu pozostaje 122 m. 60 fen. Z kwoty tej jest ulokowanych 100 marek w banku ludowym w Krobi.

W ubiegłym półroczu nie miał sąd honorowy żadnej sprawy do załatwienia.

W dowód uznania gorliwej pracy pp. skarbnika i bibliotekarza zebrani członkowie przez powstanie dziękują.

Dawny Zarząd przez aklamacyą na drugie półrocze powownie wybrano. W skład zarządu wchodzi: ks. Blumel jako prezes, p. dr. Hejnowicz jako wiceprezes, p. W. Miśkiewicz jako skarbnik, p. Z. Sowiński jako bibliotekarz.

Na wniosek przewodniczącego, ks. Nowakowskiego, wyraża zebranie przesowi ks. Bl. za szczerze zajmowanie się interesami Towarzystwa cześć przez powstanie.

Wniosek p. W. Cichowskiego, aby imię i nazwisko nowo do Towarzystwa przystępujących, celem zasięgnięcia potrzebnych informacji co do ich charakteru, przez cały tydzień na tablicy w lokalu Towarzystwa było zapisane, uzyskało jednomyślne potwierdzenie zebrania.

O godzinie 5 solwował przewodniczący, ks. Nowakowski, zebranie, za prowadzenie obrad dziękując obecni przewodniczącemu.

## KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 29 lipca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał archeologowi dr. Henrykowi Schliemannowi król. order korony drugiej klasy.

\* **Przypominamy,** że listy wyborcze na reprezentantów miasta naszego wyłożone są tylko jeszcze do jutra 30 b. m. Obowiązkiem każdego wyborcy przekonać się, czy w nich zamieszczony.

\* **Na wykończenie budowy** i urządzenia gmachów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu złożyli do kasy:

M. Chtapowski z Czerwonej wsi 30 marek, A. Pfitzner z Poznania 20 marek, hr. K. Bniński z Glezna 50 marek, ksiądz Czarotoryscy z Rokosowa 200 marek.

\* **Podczas pogrzebu** na cmentarzu św. Wojciecha w dniu 26 bm. spochrzęła kobieta z Jerzyca, matka pochowanej tamże w dniu 9 stycznia córki, iż grób tejże został naruszony. Dała o tym znać księdzu prob. Chrustowiczowi, który, przekonawszy się naocznie, że listwę wierzbioną z trumny zerwano, tak że trupa widzieć było można, doniósł o tym policyi. Przekonano się następnie, że ze zwłok ściągnięto jedwabną chustkę wartości 12 marek. Chustkę tę już odszukano. Śledztwo dalsze jest w biegu, a według wszelkiego prawdopodobieństwa kradzież tę popełnił mąż pochowanej.

\* **Znaleziono w dniu 22 bm.** na ulicy Wilhelmskiej portmonetkę z okładką złotową z małą kwotą pieniędzy.

\* **W Krzywiniu** pochowano w zeszłym tygodniu kobietę, która padła ofiarą nierozsądnej pielęgnacji t. zw. mądrej baby. W dniu 22 bm. wykopano zwłoki zmarłej i poddano sądowej obdukcji.

\* **We Wrześni,** krótko przed posiedzeniem wyborczym odbyło się zebranie ostatnie, celem wybudowania cukrowni w tymże mieście. Po czterogodzinnej słów szermierce nastąpiła zupełna zgoda, i cukrownia rzeczywiście przyjdzie u nas do skutku. Do rady nadzorczej wybrano 5 Polaków, jednego Niemca, i wprawdzie pp.: 1) Tschuschkiego z Babina. 2) Sędzię Thiela z Wrześni. 3) J. Łukomskiego z Gonic. 4) Tuchołkę z Graboszewa. 5) W. Grudzińskiego z Soleczny. 6) A. Jaffé z Wrześni.

NB. Pan Jaffé, jako Izraelita oświadczył, że jest Polakiem i bez wyjątku we wszystkich sprawach z Polakami pójdzie.

\* **W Bydgoszczy** w kościele parafialnym katolickim pobłogosławiony został zeszłego poniedziałku rano o godz. 9 związek małżeński pomiędzy panną Maryą Łębińską a p. dr. Eugeniem Czarlińskim. Stało się to w szczupłym kółku rodziny w największej ciszy i w zgodzie na świeży wypadek żałobny w rodzinie pana młodego, któremu przed kilkunastu zaledwo dniami, gdy już ślub był postanowiony, śmierć nagle zabrała ojca.

\* **Ks. prob. Meier** w Chmielnie pod Kartuzami mianowany został lokalnym inspektorem szkółnym nad szkołami w Borzostowie, Brodnicy, Chmielnie, Garczu, Miechucinie, Prokowie, Reszkowie i Smętowie.

\* **„Czas"** donosi, że poeta dr. Adam Asnyk (El...y) ciężko zasłabł od kilku dni na wrzód w gardle. Na szczęście stan jego zdrowia od wtorku się polepszył.

\* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 30 lipca, św. Kunegundy p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16. Zachód o godzinie 7 minut 55.

Długość dnia 15 godzin 39 minut.

Wypadki historyczne. 1422 Wkroczenie do Prus Jagiełły przeciw Krzyżakom. — 1514 Za sprawą Głińskiego Smoleńsk zajmują Moskale. — 1505 Śmierć Elżbiety żony Kazimierza Jagiellończyka. — 1605 Śmierć Jana Zamojskiego.

## PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 29 lipca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Skarżyński z Miedzianowa, pani Treskow z rodziną z Nieszawy, ks. prob. Celmerowski, Węgliński z rodziną i Mielęcki z córką

z Królestwa Polskiego, Zakrzewski z Osieka, Sadroek z Berlina.

## GOSPODARTSWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań 29 lipca.** 4 1/2 listy zastawne poznańskie 101,20. 4 1/2 listy rentowe poz. 101,30. 5 1/2 powiatowe obligacje 106,75. 4 1/2 powiatowe obligacje —, 3 1/2 słażkie listy zastawne —, 4 1/2 słażkie listy rentowe 101,50. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rolniczy) 74,—, Pozn. akcyjno Stowarzyszenie sprytowe 55,—, Poznański bank prowincjonalny 128,—, 4 1/2 pożyczka państwa 102,60. 4 1/2 pruska pożyczka ukonsolid. 106,50. 3 1/2 oblig. długu państw. 99,—, Marchijsko-pozn. 33,25. Marchijsk-pozn. k. z. 5 1/2 akc. zakł. 106,25. Starogardzko-pozn. k. z. 104,—, Austr. noty bankowe 175,—, Polskie likw. listy 57,75, Rosyjskie bankowe noty 215,— marek.

### Bydgoszcz 28 lipca.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogramów. Pszenica słaba, jasno-ciemna 195—205 pl., ciemniejsza i szklista 210—216 poślednia 165—185 plac. Zyto niez., piękne krajowe stare 170—175 plc., nowe — plc. Jęczmień nom., piękny 40 browarów 155—160 plac., wielki 145—155 plc., drobny 145—155 plc. Owies 155—165 plc. Groch wrzący 180—200, na paszę 170—175 Okowita za 100 litr. a 100% 57,50—58,50 pl.

### Wrocław 28 lipca 1881.

Zyto (za 2000 funt.) wyż. wypow. 2000 cent. Cena wypowiedziano —, plc. i żąd., lipiec 194,— płacono, na lipiec-sierpień 172,— plc. i żąd., sierpień-wrzesień — żąd., wrzesień-październik 164,— plac., październik-listopad 162—163,50 plc. i żąd., na listopad-grudzień 161—161,50 plc. i żąd. Pszenica, Wyp. — cent., na lipiec 213 żąd., lipiec-sierpień 210 żąd., na wrzesień-październik 198,0 plac. Owies. Wypowiedz. — cent., na lipiec 132,— żąd., lipiec-sierpień 123 pl., wrzesień-paźd. 125,— żąd. Rzep. Wyp. — ctr., sierpień-wrzesień 244 żąd., 240 pl. Olej rzepiowy stalaj, wypow. — cent., w miejscu 51,75 żąd., — plac., lipiec 51,50 żąd., 51,— plac., lipiec-sierpień 51,50 żąd., 51,— pl., sierpień-wrzesień — ż., wrzesień-październik 51,50 żąd., 51 plac., październik-listopad 52,25 żąd., —, — plc., listopad-grudzień 53,— żąd., 52,50 plac., grudzień-styczeń 53,50 żąd., — plac., kwiecień maj 54,50 żąd. Okowita stalaj, wypowiedziano 5000 litrów, w miejscu —, — plac., lipiec 55,30 plac., 55,40 żąd., lipiec-sierpień 55,— żąd., — plac., sierpień-wrzesień 54,30 płacono, wrzesień-październik 52,50 plac., —, — żąd., październik-listopad 51,20 plc. i żąd., listopad-grudzień 50,10—20 pl., kwiecień-maj 51,— pl., 51,10 żąd.

Cena wypowiedziana na 29 lipca: żyto 194,— marek, pszenica 218,— m., owies 132,— m., rzep — m., olej rzepiowy 51,50, okowita 55,40 m.

### Ceny targowe z dnia 28 lipca 1881.

| Postanowienia<br>miejskiej<br>deputacji targowej | Za 100 kilogramów      |              |                        |                               |
|--|------------------------|--------------|------------------------|-------------------------------|
|  | ciężki<br>naj-<br>wyż. | naj-<br>niż. | średni<br>naj-<br>wyż. | lekki tow. r.<br>naj-<br>niż. |
| Pszenica biała                                   | 23                     | 22           | 21                     | 20                            |
| „ żółta  | 22                     | 21           | 20                     | 19                            |
| Żyto stare                                       | 19                     | 19           | 18                     | 18                            |
| do. nowe   | 20                     | 19           | 18                     | 18                            |
| Jęczmień   | 15                     | 14           | 13                     | 13                            |
| Owies  | 15                     | 14           | 13                     | 13                            |
| Groch  | 20                     | 19           | 18                     | 17                            |

| Postanowienia<br>komisji handlowej. | TOWAR  |        |          |    |
|-------------------------------------|--------|--------|----------|----|
|                                     | piękny | średni | pośledni | —  |
| Rzep 100 kilogr.                    | 23     | 22     | 21       | 20 |
| Rzepik zimowy                       | —      | —      | —        | —  |
| Rzepik latowy                       | —      | —      | —        | —  |
| Lnica                               | —      | —      | —        | —  |
| Siemię lniane                       | —      | —      | —        | —  |
| Siemię konopiane                    | —      | —      | —        | —  |

Konieczna do siowu stały obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 33—36—40—46 marek; biały nom. za 50 kilogr. 35—45—53—60 m. wyborowe gatunki wyżej. Makuchy rzepakowe potw. za 50 kilogr. 7,20—7,30 m. obce 6,90—7,10 m., wrzesień-październik 7,— m. Makuchy siem. niez. za 50 kil. 9,20—9,40 m., obce 8,20—8,60 m. Żubiu st. dowóz, za 100 kil., żółty 11,30—11,80—12,50 m. nieb. 11,10—11,60 12,30 m. Tymotka potw. za 50 kilogr. 23—25—27.

### Szczecin, 27 lipca. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica słabiej, za 1000 kilogr. w miejscu za żółta piękna 214—220 m., średnia 200—212 m., biała 216—221 m., w łogote 190—200 marek, na lipiec płacono 220,— m., na lipiec-sierpień płacono 216,—, żąd. — marek, na sierpień-wrzesień —, —, na wrzesień-październik płacono 210,—, na październik-listopad płacono 209 m., na kwiecień-maj płacono 210,5 m. Zyto niez., za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 173 do 178 m., rosyjskie 167—174 m., na lipiec nom. 166,5 m., na lipiec-sierpień płacono 166,0—165,5 marek, na wrzesień-październik płacono 162 161,0 m., na październik-listopad płacono 159,5—159 m., na kwiecień-maj płacono 155—154 m., żąd. i plc. —, — m. Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu 154—160 marek, rosyjski 140—154 m. Jęczmień bez int., za 1000 kil. w miejscu —, — m. średni —, — m., do paszy —, — m., węgierski —, — m., Chevalier —, — plc. m.

## Telegram giełdowy „Kuryera Poznańskiego."

| Kursy końcowe. 29 lipca |        |
|-------------------------|--------|
| Kapitały.               |        |
| Galic. akc. k.          | 142,40 |
| Pr. consol. 4%          | 102,10 |
| Pozn. listy z.          | 101,—  |
| Pozn. listy rent        | 101,30 |
| Anstr. banknoty         | 174,50 |
| Anstr. renta złota      | 81,75  |
| Anstr. loay 1860.       | 128,—  |
| Włochy                  | 91,40  |
| Amerykany               | 98,90  |
| Rumuny                  | 104,40 |
| Ros. banknoty           | 215,10 |
| Ros.-ang. pożyczki      | 91,80  |
| Pol. 5% list. zast.     | 66,40  |
| Pol. lik. l. zast.      | 57,70  |
| Kredyty                 | 635,50 |
| Kolej państwowe         | 618,50 |
| Lombardy                | 226,50 |
| Uspob. spok.            | —      |

Szczecin, dnia 29 lipca 1881. (Kursy końc.)  
Pszenica spok. —, —  
lipiec-sierpień 216,—  
na jesień 210,—  
Zyto osiob. lipiec 167,—  
lipiec-sierpień 166,50  
na jesień 160,50  
Rzepik na jesień 257,50

W dniu 2 sierpnia o godz. 9 odbędzie się w Witkowie nabożeństwo żałobne za duszę przynępała naszego śp. (1401) Ignacego Gutowskiego z Ruhocina. Zarząd i robotnicy fabryki cygar w Witkowie.

Zakład wodolecznicy Thalheim przy kąpielach Landeck w Śląsku (hrabstwo Kłodzkie) nazajęniejszy klimatyczny zakład leczniczy w Sudetach, znokomite urzędzenia kąpeli parowych rzymskich i ruskich i z ekstraktu igliwia świerkowego. Wielki basen do pływania, rozmaite tusze sala inhalacyjna z aparatem do rozbrzyziwania dla cierpiących na pierś lub krtań gardłową. Elektroterapia. Tanie i wykwintne pomieszkania, wyśmienita kuchnia, podług przepisów lekarskich. Zapytania należy przesyłać do Zarządu Kąpielowego albo do lekarza zakładu pana Dra. med. Ostrowicza. (1057)

6 koszul mezkich z najlepszego materiału z cienkimi gorsami za 7 talarów. 6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m. 6 par mankiet cienkich płóciennych za 4 1/2 m. 6 koszul mezkich kolorowych z francuskiego kretonu z przyszytymi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę latową tylko za 10 talarów. Koszule meżkie czysto płócienne z najlepszej fabryki bielefeldzkiej pół tuzina za 10 tal. Koszule meżkie pod gwarancją dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002) M. Mniszewski, Poznań. Fabryka bielizny i skład płótna. Wodna ulica nr. 2.

Mydła toaletowe i do prania wszelkiego gatunku, (1388) krochmal ryżowy i pszeniczny poleca jak najtaniej B. GLABISZ, Sw. Marcin nr. 14.

Zebrańie przedwyborcze dla powiatu Bydgoskiego odbędzie się w Bydgoszczy na sali p. Musielewicza w niedzielę dnia 7go sierpnia wieczorem o godz. 6tej. (1395) Przewodniczący komitetu Ks. lic. Prejs.

Zebrańie wyborcze powiatu Bukowskiego odbędzie się dnia 7go sierpnia r. b. w Opalenicy o godzinie 6 po południu w hotelu p. Witajewskiego. (1392) Komitet powiatowy.

Fabryka (1221) wyrobów woskowych M. SOBECKIEGO w Poznaniu, Szeroka ul. nr. 24 poleca świece ołtarzowe i stołowe, żółte, białe i dekorowane; grmnicze, stoczki i t. d. po cenach umiarkowanych. Knotki prawdziwe paryskie do wiecznej lampy z porcelanowymi pływakami pudełko po 40 fen. Świece wykonuje się także na zamówienie w dowolnej wielkości.

Superfosfaty z stowarzyszonych fabryk chemicznych Silesia poleca R. BARCIKOWSKI, Poznań, Bazar. (1393) Cenniki na żądanie franko.

C. René — Szczecin. Londyn E. C., Hamburg, Amsterdam, New-York, Capstadt & Calcutta. Rządowy dostawca dla królewskich seminarjów i zakładów preparandów. Korespondujący członek akademii sztuk i nauk we Włoszech, Właściciel wielkiego złotego medalu na wstędze itd. Fabryka, skład hurtowny i eksportowy fortepianów, pianin i harmoniów do kościołów i salonów. Rok założenia firmy 1860. Najnowszy wynalazek na polu budowy fortepianów, patent ustawami przeciwko naśladowictwu zabezpieczony w cesarsko-królewskim urzędzie patentowym rzeszy. Pianina eksportowe i fortepiany (systemu René) zbudowane z preparowanego drzewa według metody prawnie zabezpieczonej, skonstruowane całkiem w ramach metalowych, z urządzonem wiolonczelowym dnami odgłosowem; instrumenta te odznaczają się wielką pełnością głosu, łatwą grą i wielką trwałością, nie tracą dalej nawet po długoletnim używaniu z powodu nowego sposobu preparowania drzewa na pełności głosu, lecz przeciwnie tak jak skrzypce i wiolonczelce nabierają z latami piękniejszego i szlachetniejszego głosu. Najdogodniejsze warunki: Kontraktowa 12letnia gwarancya, ułatwienie przy spłatach, przy wypłacie gotówką rabat, opłacona przesyłka, bezpłatna przesyłka na próbę na ręce reflektantów, przez co daje im się sposobność dokładnego zbadania instrumentu przed kupnem i decyzją o kupnie. Przyjmuje się stare instrumenta po cenie reżelnej. Ilustrowane katalogi i cenniki przesyła się na żądanie franko i bezpłatnie. (531)

Rumuńskie 6% obligacje kolejowe przyjmujemy do konwersji na Rumuńskie 5% obligacje państwowe przed upływem dnia 14 sierpnia 1881. Konwersja da się uskutecznić tylko w sumach zaokrąglonych na m. 400, m. 2000 i m. 4000. Na życzenia klientów kupujemy dla nich potrzebna do zaokrąglenia leś obligacyi kolejowych po kurcie dziennym giełdy berlińskiej. Po takim samym kursie sprzedać można u nas wymienione wyżej obligacye kolejowe. Bank Włościański w Poznaniu.

Nawozy sztuczne polecam po najtańszych cenach i pod gwarancją zawartości. Cenniki i próby przesyłam na życzenie bezpłatnie. (1308) Fabryka sztucznych nawozów w Poznaniu. Dr. Roman May.

Publiczne podziękowanie! Od kilku lat cierpięciem na odciśki na nogach. Po użyciu maści „Goldener Tigerzahn“ z drogerji p. Formanekahn w Kościanie odcisłki pogubiłem i mogę maść tę jako skuteczną na odciśki każdemu sumiennie polecić. (1400) Stanisław Kosmowski zegarmistrz w Kościanie.

Piękne soczyste ananasy, pomarańcze i (1398) cytryny poleca S. Sobeski w Bazarze.

Młody podleśny poszukuje posady. Bliższa wiadomość M. M. poste restante w Dubinie. (1371)

OGRODNIK, obecnie w miejscu, żonaty z małą rodziną, obeznany z wszelkimi gałęziami ogrodnictwa poszukuje miejsca od św. Michała rb. Świadectwa chlubne. O łaskawe oferty uprasza się poste rest. Ostrowo pod nazwiskiem X; Z B. (1354)

Agencja Fontowicza poleca nauczyćielki egzamin., wysoko muzyczne, wyższą bonę francuskę, dwie nieograniczone nauuczycielki muzyczne i kilka bon niemieckich. (1391)

Młodzieniec pocziwych rodziców, w wieku 21 lat życzy sobie uczyć się przez lat kilka gospodarstwa w większym majątku ziemskim. Łaskawe oferty uprasza przesyłać pod lit. S. F. do ekspedycji Kuryera Poznańskiego. (1402)